

212574

I

# NAUKA MORALNA

ZUPEŁNIE PRZEROBIONA I POMNOŻONA.

Czyli różne

HISTORYE I PRZYKŁADY

WIELCE ZABAWNE

DLA DZIECI,

Wydanie pierwsze.



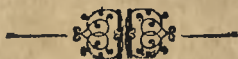
Wydruk i druk księgarni Teofila Nowackiego

N. PIEKARY

135

NAUKA

BIBLIOTHECA



*Za pozwoleniem Zwierzchności Rządowej.*

# NAUKA MORALNA

ZUPEŁNIE PRZEROBIONA I POMNOŻONA.

Czyli różne

HISTORYE i PRZYKŁADY

WIELCE ZABAWNE

DLA LUDU,

Wydanie pierwsze.



Nakład i druk księgarni Teofila Nowackiego

N. PIEKARY

1869.

5689/54

1 SL 12e

exr. 2

212574

I

St. Wallis

Slipochlowice, Roune 6

6. xi 54

[7.-] 54



# PRZEDMOWA.

---

**D**ziółko niniejsze, pierwotnie przez ks. A. P. r. 1778 napisane, a przez towarzystwo do ksiąg elementarnych do użytku szkół podane, — teraz bardzo wielkiej rzadkości, — jest skarbem nieocenionym dla oświaty naszego ludu. Uznał to Łukaszewicz, i przytaczając w swoim dziele: „*Historya szkół w koronie i W. X. L.*“ kilka z niego ustępów, poleca jego powtórne wydanie. Czasy obecne zdawały mi się do tego najstósowniejsze, i z tego względu nie czuję potrzeby się usprawiedliwiać.

Z osnowy ks. Popławskiego prawie wszystko zatrzymałem; zważając jednak na cel, musiałem koniecznie wiele rzeczy zmienić, a daleko więcej nowych dodać, a całą naukę ułożyć w ciałnych i do pojęcie ludu zastósowanych i potrzebnych granicach.

W samej „*Nauce*“ zupełnie nowe są §§ 34-aż do końca.

Ażeby nauka nie stała się wykładem suchych prawideł i nakazów, ale ożywiła się i urozmaiciła i młodocianym wieku wzbudziła ciekawość i zachętę, dodałem jako wyjaśnienia prawd ogólnych powieści z życia ludu, bajki i przysłowia. Z tych jedne jak I. VI. VII. VIII. są moje, reszta z obcych pisarzów wyjęte. Ci, ile sędzę, nie wezmą mi za złe, iż z ich prac odważyłem się korzystać, i niektóre ich utwory pozwoliłem sobie do celu obszerniejszego wej książeczki nieco przeistoczyć.

Całe dziełko składa się z dwóch części: z „*Na-  
uki*” i z „*Przypisów*,” te ostatnie zawierają po-  
trzebne dla naszych nauczycieli ludowych jako  
też dla samychże rodziców najpraktyczniejsze ska-  
zówki i uczenia i wychowania.

Tak, w niniejsze postaci, jest to dziełko wła-  
ściwie zupełnie nową książką, prawie niepodobną  
do swego pierwtworu.

Oddaję go naszemu ludowi, — oby z niego  
mógł korzystać! — i cieszę się, że pierwszą mo-  
ją pracę większą — poświęcam jego pomysłności.





# WSTĘP.



**G**dy się spieczesz od ognia, gdy robiąc co ska-  
lęczysz się, gdy biegając upadniesz lub się potłu-  
czesz; uważnym i ostrożniejszym jesteś na drugi  
raz. — Gdy nazbyt nie jész i nie pijesz, lekkim  
się czujesz, nic cię nie boli, niczego ci w jedze-  
niu nie bronią, kiedy cię widzą wstrzemięźliwym.

Jeżeli ochotnie uczysz się, jeżeli dobre ksią-  
żeczki czytasz, jeżeli pilnie rozkazu słuchasz;  
wszyscy i rodzice i sąsiedzi, i wyżsi i niżsi cię  
kochają i chwalą. — Jeśli prawdę zawsze mówisz  
słowa i obietnicy dotrzymujesz, wierzą ci i ufa-  
ją. Gdy innym rad usługujesz, a za pomoc  
tobie zrobioną wdzięcznym jesteś, łatwo potem  
otrzymujesz od nich, czego żądasz. 1)

Tak robiąc i tak się sprawując, doznajesz  
sam, że ci *dobrze i miło*.

Kiedy zaś przeciwnie czynisz, to jest nieu-  
ważnie, niewstrzemięźliwie, niedbale, nierzetelnie  
i niegrzecznie, natenczas *źle ci jest i przykro,*  
*wiele cierpisz i szkodujesz* 2)





Posłuchaj sam, że to jest prawda.

# I. DOKTOR MEDYCyny.

Oto w ziemi Sanockiej, wsamym środku jednej wsi, mieszkał sobie bogaty kmieć, *Szczepan*, ze swoją żoną i jedynakiem synkiem *Grzesiem*. Miałci on i chudoby nie mało, i gumno nie puště, i stodoły i zasieki zawałone zbożem różnem-ta i pieniędzy u niego było dostatkiem.

Tylko co przez drogę na przeciw *Szczepa*, nowego domu mieszkał w chacie *Stanisław*, chłop sobie, jakto dużo takich u nas, roboczy, pobożny, trzeźwy, tęgci czy do pługa, czy do kosy, czy do cepa. Żona jego pilnowała małego gospodarstwa koło jednej krówki, co to im białe i tłuste mlęko dawała. Trzy małe córki, choć małe, to już to pomagały matuli maludtkiemci rączkami koło domu, to jedna wodę w koneweczce przyniosła, druga albo trzasek lub chrustu na ogień zbierała, albo też spiewała najmniejszej siostrzyczce wesołe krakowiaki. Mieli jednak jeszcze synka najstarszego ze swoich dzieci *Tadeusza*. — Gospodarstwo ich nie byłoto takie zasobne jak *Szczepanowe*, ba czasem nawet i czego w domu niedostawało.

A była tam wtej wsi szkoła, którą dziedzic założył, aby też i jego rolnicy także się czegoś pożytecznego i uczciwego wyuczyli. I chodziło wiele tegich chłopaczków do tej szkółki, bo też i nauczyciel był rozumny i gospodarze chętnie swoich synów do niej posyłali. — A zgadnicież, kto też w niej najlepiej się uczył? — A przecież nasz *Tadeusz*! Grześ ta niby także chodził do

szkoły, *ta* niby także siedział w ławce, *ta* niby także się uczył, — ale cóż? kiedy Tadeusz już w drugim roku z książeczki modlił się do Pana Boga w kościele, to Grześ, któremu rodzice także kupili bardzo prześliczną książkę do modlenia, stał nad nią; i patrzył jakoby ślepy na litery, bo bardzo kiepsko jeszcze czytał. — Ale cóż z tego? Grześ, jako jedynak *a* do tego bogaty miał różne grymasy, uczyć mu się nie chciało, bo też mu często przychodziło do głowy, że taki co ma pieniądze i dostatek, to uczyć się nie potrzebuje. *Ta* i mało co się uczył.

Tadeuszek zaś inaczej sobie myślał: „*Jam biędny*“ mówił sobie, „*ta i moi rodzice nieboga-ci! trzeba się uczyć, żem czemś być.*“ — I uczył się aż głowa trzeszczała.

I minęło lat kilka. | A nakoniec Tadeusz Grzegorz ukończyli naukę w swojej szkole.

I zafrasował się poczciwy Stanisław, bo też taką miał pogadankę z nauczycielem szkoły.

Nauczyciel. Ojczy Stanisławie, cóż teraz pocznie cie z waszym Tadeuszem?

Stanisław. Ha! cóż! teraz zostanie w domu *taj* będzie z nami rolę uprawiał.

Naucz. *Ta* to bardzo ładnie koło naszej błogosławionej ziemi pracować, ale szkoda jego dobrej głowy, bo to może nie wiecie, jego główka jak makówka. Poszlijcie go do wyższych szkół, a zobaczycie, że będzie z niego człowiek. Wszakci stare nasze przysłowie mówi: *możesz-li być złotnikiem, nie bądźże kowalem.*

Zakręciła się łza w oku Stanisławowi, westchnął i powiedział: „*Nie... nie poszlę go, bo, bo nie mam za co!*”

Ta i na teraz skończyła się pogadanka.

A Stanisław kiedy przyszedł do domu, zastał Tadeusza. Siedział ci on na ławce, i siedziała obok niego matka, i siedziały wszystkie trzy już doroślejsze teraz jego siostry, i wszystkie słuchały, jak on im ładnie czytał powieść o królu polskim Kazimiérzu, co to go nazywano królem chłopków. — I ciężko zrobiło się Stanisławowi na sercu, patrzącemu na to, jak jego syn tylko z książką lubił się bawić, a on go chciał wziąć do ciężkiej roboty na roli.

Ale też Pan Bóg inaczej zakiercwał.

Nazajutrz rano siedział sobie Stanisław zadumany i smutny przed chatą swoją, aż tu patrzy że we wrota jego wchodzi znany mu służący dziedzica Janek, i mówi, że pan do niego ma interes. Zebrał się Stanisław i poszedł po drodze dumając, coby to był za interes, bo nie mógł go odgadnąć. Przyszedł do dworu i zastał tam u dziedzica nauczyciela szkoły; i taka tam była mowa.

Dziedzic. Jak się macie Stanisławie? cóż, eście mi posmutnieli? ta i cóżto ta wam tak dolega no, chwała Bogu ani grad wam zboża nie wytlukł ani chudoba nie padła, ani was choroba nie nawiedziła. A ot jak pan nauczyciel mówi, syn was Tadeusz bardzo ładnie się uczy; to powinniście się cieszyć, że was tak Pan Bóg kocha.

Stanisław. A ot, proszę Wielmożnego Pana to to właśnie najgorzej, że mój Tadeusz tak dobrze się uczy.

Dziedzic. Cóż wy mówicie? to lepiej

było, aby się źle uczył, aby potem z niego był jaki leniuch albo niepoń, żeby się włóczył po karczmach i jarmakach?

Stanisław nie wiedział co na to odpowiedzieć, bo też słusznie dziedzie mówił. Widząc nauczyciel, że Stanisław stoi tak zafrasowany, odezwał się za niego tak:

*„Otóż, proszę Pana, Stanisław to nie tak myśli, ciężko mu to bardzo na sercu. że Syna swego Tadeusza, który tak bardzo ładnie się uczy, a do książki jakby był stworzony, będzie musiał użyć do roli.“*

A na to dziedzie żywo odrzekł: *„A uchwaj Boże! Stanisławie! tego nie róbcie waszemu Tadeuszowi! Dla czegoż mu zagradzacie dalszą drogę do świata, kiedy widuć, że mu Pan Bóg dał po temu i głowę i serce.“*

Nie wiedział ci już Stanisław, co miał powiedzieć, kochał on bardzo swego Tadeuszka ale też widział, że bez pieniędzy nie będzie mógł go posłać do wyższej szkoły: widział ci on, że syn będzie biedny i nieszczęśliwy. I zalał się płacząc rzewnemi łzami, i stał tak niemy nic nie mówiąc.

Wtedy dziedzie przybliżył się do Stanisława i tak mówił: *„Stanisławie! ja was dobrze znam, jesteście poczciwym człowiekiem, porządnym gospodarzem, ta i mnie zawsze przy robocie czy w polu czy przy fabryce chętnie pomagacie. Zdajcie na moją opiekę waszego Tadeusza; jak długo żyć będę nie przestanę mu pomagać. A jak nam się uda będzie z niego człowiek, to będziemy się oba cieszyli. Wysłamy go do Krakowa, tam niech się uczy dla siebie, dla nas i dla kraju.“*

Jakby go na koń turecki wsadził tak był

szczęśliwy Stanisław! A jakże szczęśliwy był Tadeusz!

Skoro się tylko dowiedział Szczepan, że syn Stanisława do jakiejś wyższej szkoły do Krakowa wysłany zostaje, także też i on chciał coś mieć dobrego ze swego jedynaka.

I tak się stało, że oba chłopcy, Tadeusz i Grzegorz pojechali do Krakowa z błogosławieństwem rodziców.

---

I minęło lat kilkanaście.

---

W tymto czasie we wsi nie wiele się zmieniło, tylko się wszystko ku starości trochę pochyliło. — Szczepan i Szczepanowa mocno postarzelili, oboje posiwieli, oboje jakoś bardzo posmutnieli, a na majątku bardzo podupadli. Widać było, że jakiś robak toczy w ich życiu. A ludzie z cicha mówili, że się gryzą, że okropne zmartwienie robi im ich Grzegorz w Krakowie. Ale, co on tam robi, i co za zmartwienie sprawia, jakoś niewiedzano dokładnie.

Ta i Stanisław ze swoją Stanisławową posiwieli oboje, ale jakoś tak rześwo wyglądali, tak zdrowo, a tak wesoło, że każdy gospodarz mówił, że to radość duszy im dobrego zdrowia i świeżego wyglądu udziela. A ich trzy córki, to takie dziewoje, wyrosły ja trzy kwiatki, jak lilia, jak róża, jak różowy mak; a niczem się nie różniły od innych dziewcząt, chyba tylko, że były skromne, cnotliwe i pobożne, ubierały się czysto i chędogo, a pracowały tak, a nawet i więcej i lepiej.



10  
jak inne. I miała ta rodzina wielkie poszanowanie w całej gromadzie, tak że chciano Stanisława obrać *starszym* gminy; bo i w całej okolicy, jak było posłuchać czasem w niedzielę lub w święto mowy gospodarzów i sąsiadów, to można się było nasłuchać wiele dobrych rzeczy, i o Stanisławie i także o jego synie Tadeuszu. A w domu i w gospodarstwie nawet jakoś więcej dostatku widać było. Mieli bo ci już i parę koników, i cztery krów, i nierogaciznę; i podnieśli swoją chatę. i wyglądała ona jakoś niby wyższa i bielsza, z kominem czerwonym i z oknami szerokimi i wysokimi, ba nawet i obora i stajnia i zasieki były nowe. Skądże to wszystko przyszło? — Jeśli kto się Stanisława o to zapytał, to on odpowiadał: „*To mi mój Tadeusz wybudował, to mi mój Tadeusz kupił, to mi mój Tadeusz przysłał; niech go Bóg za to błogosławi!*”

Tak też to było prawdą, bo Tadeusz w Krakowie już i dla siebie i dla rodziców pracował.

Razu jednego, a było to podczas żniw, kiedy Stanisław ze swojemi córkami przyszedł wieczorem z pola, mówi mu żona: „*Oj! Stachu! Stachu! patrz, oto znowu list z Krakowa.*”

Zapomniał Stanisław utrudzenia, tak się ucieszył tym listem. Zaraz też zapalił świecę i siadł za stołem i wszyscy zaczęli list czytać, a było w nim to napisane:

*Najukochańsi moi rodzice!*

„*Z łaską Boga i pomocą naszego drogiego, dziedzica porobiłem już wszystkie egzamina i jestem już doktorem medycyny, jestem ukończonym*

„człowiekiem. Tak się raduję, że po tak długim  
 „niewidzeniu moich drogich rodziców zobaczę, że mi  
 „z uciechy mało serce nie pęknie. Mam tylko po-  
 „żegnać się z moimi profesorami i tymi panami  
 „znajomymi, którzy mnie jako biednego chłopka  
 „gościnnie przyjęli; — a potem, to jest jutro sam  
 wasze ręce ucałuję. Do zobaczenia.

Wasz kochający syn

Tadeusz.

Co się działo po przeczytaniu tego listu w izbie Stanisława to ani żadne usta opowiedzieć ani żadne pióro opisać nie może. Z radości to płakali, to się śmieli, to skakali, to się całowali, krótko mówiąc, Bóg zesłał szczęście na dom Stanisława. Stanisławowa zaraz rozmyśliwała, co by to jutro smacznego Tadeuszkowi zgotować na obiad; siostry frasowały się, gdzie pan doktor, czy tam pan konsyliarz będzie spał; najstarsza chciała mu swoje łóżko ustąpić, ba, alebo i tamte dwie to samo chciały zrobić; mało co do tego nie przyszło, że wszystkie trzy chciały spać na ziemi, byleby Tadeusz miał wygodnie.

Stary Stanisław jeno poszedł do żony, wziął ją za rękę, poprowadził przed obraz matki Boskiej; ukłękli oboje i modlili się. To widząc córki pouklękały i modliły się. — I zrobiła się cichość wielka w izbie Stanisława. Wszyscy modlili się do Najwyższego Ojca, dziękowali Mu, że tak pokierował losami Tadeusza i prosili, aby łaskawie na dal nad nim czuwać raczył.



Wielki i świąteczny był to dzień dla domu Stanisławów, kiedy dobry ich syn, Tadeusz, teraz już tegi mężczyzna, z pięknym wąsem, w statecznym stroju, padł rodzicom do nóg i ręce ich ucałował. Cała wieś przybyła na jego przywitanie, nawet sam dziedzic zagościł do Stanisławów i uściskał swego wychowauca.

Jednego tylko gospodarza brakowało; a to był Szczepan. Dowiedziałci się on o przybyciu Tadeusza, i smucił się w sercu, że jego Grzegorz nie taki.— Czyż on wiedział, jakim jego Grzegorz? Ha! ta niby wiedział,... oj, wiedziałci on dobrze, bo już na niego wysprzedał się z wołów i z koni, nawet i długi ponarabiał, bo syn ciągle pisał listy, i pisał, że mało ma pieniędzy, że potrzebuje to na książki, to na egzamina, to na to, to na owo. A ojciec, biedaczysko, cóżby nie dał jednemu swemu; dawał i dawał. aż w końcu już brakowało. — Aż też na dobytek dowiedział się okropnych nowin: że Grzegorzowi ani w głowie książki, że wstydzi się swój ojcowskiej sukmany, że gra rolę gacha, że się wstydzi przyznać się do swoich rodziców, że się przebrał po cudzemu.... aż włosy drutem stają do góry! Ot, posłali go rodzice do Krakowa, ale jakto mówią: i w *Paryżu nie robią z owsa ryżu*, tak i w Krakowie nic nie ucząc się Grzegorz, na nic dobrego nie wyszedł. Stary Szczepan i Szczepanowa gorzko płakali, i płakali, lecz przysyłali co mogli, bo myśleli, że też się Bóg zlituje nad ich synem i odwróci go od hańby, bo też jako rodzice może niechcieli wierzyć tak ogromnemu złemu. — Aż nareście teraz właśnie, kiedy syn ich domogał się znowu pieniędzy, nic mu nie posłali, bo też już sami nic nie mieli.

Tadeusz inaczej myślał, nie wstydził on się ani swoich biednych rodziców, ani swęj ojczystej sukmany, ani swęj słomianej strzechy; pamiętał ci on głęboko na to co „Szymek“ zrobił. Czy wiecie, coto był za Szymek? — A oto:

## II. SZYMEK.

„Zawsze sobie, Matulu, wspominam z pociechą,  
Że-m tu pod tą słomianą urolzoną strzechą—  
Mówił Szymek, gdy ze szkół przyjechał do domu.  
O nie zuzdroszczę bogactw nikomu.“

„Bóg ci zapłać, mój synu, odrzeczę Matula,  
I dobrego Szymonka do serca przytula,  
Bóg zapłać, że ci chatka Ojców twoich droga,  
Siadźże na tej ławeczce, prosta, lecz chędogo,  
Cóż? czy się w naszej chatce co nie odmieniło?  
Zawsze ci tu, Szymonku, dobrze z nami było.

Syn. Oj dobrze, tu na trzonie ciepłego kominka  
Grzały się obwarzanki dla waszego synka.  
Z dała z mlékiem garnuszek, z ziemiaczkami  
rynka.

Dobre to były czasy, ach Matulu droga!  
Tuście wczśnie me serce zwracali do Boga.  
Ten Pan Jezus rozpięty, obrazki do koła,  
Relikwie Świętych Pańskich, te święcone zioła.  
Wszystko to nie raz w szkołach w pamięci  
się zbiegło,

Od złych myśli broniło, serca mego strzegło.  
I wracam nieskażony w waszej chatki progi.

Matka. Niech ci Póg błogosławi mój Szymonku  
drogi,

Bądź skromny i enotliwy, bądź Matki pociechą  
Zawsze pomnij, żeś zrodzon pod słomianą  
strzechą.

Cnotliwego ubóstwa wstydzic się nie  
trzeba;

Pamiętaj: że pokora prowadzi do Nieba.

---

I było przykro Szczepanowi i jego żonie, że Tadeusz taki uczciwy, taki dorodny, tak swoich rodziców kocha, tak dobrze się prowadził, i dla tego to nie przyszli do Stanisławów. Lecz skoro się Tadeusz dowiedział, że między gośćmi niema starego Szczepana, rzekł: „*Jakżeby to mogło być, żeby ojciec mego współżycia, co to tutaj razem zemną do szkoły chodził i na jednej ławce siedział, nie był u nas i nie radował się razem z nami!*” I pobiegł przez drogę sam do nich, i tak długo prosił błagał, aż zezwolili i przybyli w dom Stanisławów.

I była wielka uczta, jakoby wesele. Chata nie mogła tylu gości w sobie pomieścić; więc w ogrodzie z desek porobiono stoły i ławki i pod boskim niebem wszyscy zasiedli. Na pierwszym miejscu siedział Tadeusz, doktor, obok niego dziadzie i rodzice, i ksiądz proboszcz i nauczyciel, potem Szczepanowie, a potem inni i znów inni. Nawet arendarz był tam, i sprowadził muzykę, aby panu konsyliarzowi Tadeuszowi zagrać na skrzypcach mazura od ucha.

I było dość jeść i pić, bo też i Stanisławowie się wysadzili, i dziadzie ponasyłał różne figlarne jedzenia i napoje, i Tadeusz poprzywoził ze sobą z Krakowa przeróżne rarytasy. Więc też wesoło szła zabawa, radość przechodziła przez serca wszystkich. —

Aż tu nagle we wrotach od ogrodu jakiś krzyk powstał i hałas, że się wszyscy na równe nogi zerwali. — Poglądnęli wszyscy tam, i zobaczyli człowieka młodego, bladego, w obcym ubraniu, — potracającego jak i jaki gach stojących mu w drodze chłopców i dziewcząt. Zerwał się z swego siedzenia Tadeusz i zawołał: „*Wszak to Grzegorz!*“

Jakby piorun z jasnego nieba padł między wszystkich, tak wszyscy na ten widok prawie skamienieli. Sam nawet Grzegorz, — bo też to on sam był, — stanął pomieszany. — Wszyscy poglądnęli na Szczepana. — On podniósł się z siedzenia, to chciał polecieć do swego syna: to przypatrzwszy się jemu i jego ubiorowi, cofnął się i krzyknął „*Grzegorzu! czego chcesz? nieczyń mi takiej hańby!*—

A ten nikczemny syn rzekł do ojca: „*Nie posłałeś mi pieniędzy, więc sam przyszedłem po nie.*

Na te słowa stary Szczepan zatrzęsał się; zesiniał, pobladł i padł jak długi na ziemię, a biały i długi jego włos przykrył zieloną trawę ogrodu.

Na to wszyscy porwali się z siedzenia, hurlem poskoczyli na Grzegorza i zawołali groźnie: „*Zabiłeś ojca! precz z tąd! precz! albo ci zaraz, drogę pokażemy!*“

Grzegorz na takie wyprosiny nie długo się namyslał, wyniósł się co tchu, bo bał się czekać aby mu drogi nie pokazano.

Tym czasem podczas tego hałasu Tadeusz widząc leżącego starca, przyskoczył do niego, rozerwał mu koszulę, i porwał nóż puścił mu krwi, i zaczął go nacierać, obléwać wodą, i przy pomocy innych ludzi przyprowadził nieszczęśliwego ojca do życia.

I cóż się stało ?

Oto biedny Szczepan ciężko chorował. i żeby nie Tadeusz, co to wyuczył się w Krakowie przeróżne choroby leczyć, to kto więc, może byłby i umarł.

Tadeusz osiadł w pobliskiem miasteczku, a tak mu jakoś Bóg błogosławił, że do jakiego chorego go zawołali, to go taki i wyleczył. I dobrze mu się powodziło; kupił sobie potem dóm, rodziców i siostry sprowadził do siebie, — i cóż im było więcéj potrzeba.

Zapytacie się, co się stało z wyrodnym Grzegorzem? Oto, to co z takimi zwykle dzieje. Jeszcze jakiś czas wałęsał się po Krakowie, rodzice wyrzekli się jego, tak jak on pierwój ich się był wyrzekł. Przysłał potem do wojska. Ale i tam źle się zachował. — Przyszło do tego, że raz się zgrał w karty, a nie miał pieniędzy zapłacić. Więc aby mógł zapłacić, wdarł się w nocy do domu bogatego kupca, porwał się na tegoż życie i zrabował go; i już myślał, że ucieknie bezpiecznie; aż narobiono hałasu, złapano go oddano pod sąd wojenny a ten go skazał na szubienicę.

*Otóż to tak, Tadeusz dobrze i uczciwie się sprawował, i było mu dobrze i miło; Grzegorz czynił przeciwnie, i było mu źle i skończył śmiercią haniebną.*

---

Jak więc robisz i sprawujesz się, tak ci się też i dzieje dobrze się sprawujesz ze sobą i z drugimi, dobrze ci się dzieje, źle się sprawujesz ze sobą z drugimi, źle ci się dzieje.

---



Gdybyś zawsze wiedział co masz czynić a czego nie czynić, i tak sobie postępował jak trzeba, zawsze by ci było dobrze. Lecz ty dla twego małego doświadczenia nie możesz z siebie samego wiedzieć. Jeżeli więc to chcesz wiedzieć, posłuchaj oto téj nauki, która się zowie moralną. Ucząc się jéj należycie, z uwagą i pilnością poznasz: jak i ty i każdy człowiek ma postępować z sobą samym i z drugimi, aby ani tobie ani nikomu nie było źle, ale dobrze. 3)

Co w téj nauce moralnéj usłyszysz, pochodzi to wszystko z doświadczenia i uwagi ludzi starych, i rozsądnych, 4) co to i długo i różnie żyli, i wiele i przeróżne rzeczy widzieli. Poznali oni, długo żyjąc na świecie, które uczynki i sprawy i postęпки są dobre, aktóre złe i szkodliwe, i o tem wszystkim nas przestrzegli.



# NAUKA

## M O R A L N A

### ROZDZIAŁ I.

#### § 1.

**N**ie masz tego dnia, żebyś nie doznawał jakiejś potrzeby. Potrzebne ci *jedzenie i napój* dla posiłku, *spanie* dla odpoczynku; potrzebne *suknie* do odzienia, *dom* do mieszkania, potrzebne naczynia, statki, narzędzia i inne sprzęty domowe, które służą do *roboty, obrony i wygody*.

Przypatrz się sam, czylibyś mógł robotę zacząć na roli, gdybyś nie miał rydla, albo pluga albo brony; czyli mógłbyś wynłócić zboże bez cepa lub kija; albo czy mógłby kowal ukuć podkowy dla konia bez obcąg i bez młota, bez ognia i bez miecha; czy mogłaby ugotować matka objadu bez garnka, lub bez rynki, czy mógłbyś jeść polewkę bez łyżki?

Zastanów się sam: na przykład w jesieni kiedy to ustawiczne deszcze z chmur się leją, a błoto po kostki sięga; albo w zimie, kiedy śnieg z zawierzuchą tak zamąci światem, że jakto mówią i pies na ulicę nie wyjdzie; czy mógłbyś się uchronić od wilgoci, błota, zimna i zawierzuchy



bez domu, bez pieca, bez dobrego a ciepłego kożucha.

A gdybyś ty, lub twój ojciec lub też kto inny nie miał tego drogiego kawałka ziemi, która wszystko rodzi, gdyby nie chowano swoich krówek, swoich wołów, owiec, nie pielegnowano stawów: czyli mógłbyś ty żyć, miałbyś ty czym się pościć i pożywić? Prawda, że nie!

*Otóż nie ma nikogo na świecie bez tych potrzeb:* 5) ma je twój ojciec i matka, mają sąsiedzi, mają bogaci i ubodzy, mają wszyscy ludzie. Od tego czasu jak-eś się urodził, zacząłeś doznawać takowych potrzeb, i doznawać będziesz przez całe życie. Doznasz nawet innych jak urośniesz, innych jak się postarzejesz,

Te zaś wszystkie, które się dopiero co wyliczyły, można nazwać króciój: potrzebami pożywienia, obrony i wygody.

## § 2.

Oprócz takich *pospolitych* potrzeb masz jeszcze inne właściwe twemu młodemu wiekowi. — Zastanów się sam.

Przedtem gdyś był tak małeńki, jak te dzieci, które widziałeś w kolébce i wpieluszkach; nogi twoje nie mogły stąpać, ręce nie mogły brać i dźwigać; żadnym członkiem prawie nie władałeś; nie mogłeś ani sam sobie co przynieść, ani odnieść, ani wziąć, ani oddać, ani odsunąć, ani przysunąć. Jabłko wydawało ci się lepsze niż złoto; brzękadło przyjemniejsze niż skrzypce lub organy; między matką a sługą nie umiałeś zrobić różnicy.

Teraz już wyszopleś z téj niemocy, już wiesz więcej, niżeli przedtem wiedziałeś. Umiesz chodzić, umiesz już sam jeść, umiesz rąk i nóg używać, umiesz mówić, umiesz nawet czytać, pisać i liczyć. Potrafisz czy to w domu, czy na polu, czy w drodze, dogodzić sobie samemu i posłużyć. Ba nawet już tyle umiesz, że potrafisz rozeznanie uczynić między rzeczą dobrą a złą, między szkodliwą a użyteczną. A przecież tego wszystkiego przedtem nie umiałbyś dokonać.

I zapewne nigdybyś tego w twojem życiu nie umiał, gdybyś się niebył tego uczył; uczyłeś się i ćwiczyłeś się, i powoli wprawiałeś swoje siły, nabywałeś większej łatwości i umiejętności. Często w téj nauce i w tem ćwiczeniu doznawałeś i przykrych wypadków, tak podobnie jak małe dziecko wtedy dopiero palca w ogień nie kładzie, aż się popiecze, lecz *szkoda i przygoda do mądrości droga*.

Bo gdybyś się był nawet urodził tak dużym, jak teraz jesteś, jeszczebyś tego wszystkiego nie umiał, gdybyś się nie uczył i nie ćwiczył. Nie widziałeś, jak małe dziecko zaczyna się uczyć chodzić jak ostrożnie stąpa swojemi nożetkami, jak się przy tem trzyma to stołka, to sukni matczynej, jak nawet i kilka razy upadnie i płacze, aż pokąd się nie wyćwiczy i nie nauczy chodzić.

Tak w chodzeniu, w jedzeniu, używaniu rąk i nóg, i w innych uczynkach ćwiczymy się i uczymy. Tak wszyscy ludzie robić poczynali, tak i ty sam robiłeś i robisz teraz, kiedy się chcesz czego nauczyć.

Otóż to takowe ćwiczenie i nauka w tem wszystkim, co nam albo jest albo może być potrze-

*bnem i pomocne u w życiu, nazywa się wychowanie czyli edukacya.*

---

### § 5.

I czegożto możesz się przez wychowanie czyli edukacyę nauczyć?

Oto najprzód nauczyć się możesz, *jak twoje ciało masz pielęgnować, jak je okrywać, jak utrzymywać przy zdrowiu i w dostatkach.*

Potem możesz się nauczyć przez edukacyę *jak twoją duszę, co to do samego Boga pochodzi, pielęgnować, zrobić żeby była czysta i bez grzechu i czemraz to rozumniejsza.*

Nakoniec możesz się nauczyć przez edukacyę *jak ćwiczyć się w przyzwoitych obyczajach, osobliwie, jak masz z innymi ludźmi, z rodzicami, z sąsiadami i z całym krajem uczciwie żyć, aby i tobie i im było dobrze i miło.*

Jeśli człowiek w tych oto rzeczach się nie ćwiczy, jeżeli ich się nie uczy, to takowy nie ma wychowania, nie ma edukacyi, i żyje tak jak zwierzę, nie znając nic o boskim świetle, jak jeno, że mu się chce jeść i spać, że mu zimno lub gorąco, taj więcej nic. A z takim, jakby dzikim człowiekiem — bo podobnym do zwierzęcia, jakże się obejść? Czyli taki człowiek może mieć poszanowanie? Pewnie że nie! bo też i zwierzę nie ma poszanowania.

Otóżto każdy z nas, a więc także i ty masz wielką potrzebę wychowania czyli edukacyi, abyś i to co umiesz mógł lepijć umieć, i abyś w to się wprawił czego ci jeszcze nie dostaje, a z czemby

ci było bardzo dobrze. Patrz na młode drzewko półki cienkie, da się łatwo zgąć w każdą stronę. Spróbuj sam; bo *młodą płonkę łatwo prostować*; a jak zgrubieje, prędzej go złamiesz, niż nachy-  
lisz; tak to mówi nasze przysłowie: „*im kot star-  
szy tem ogón twardszy*.”

Tak i ty póki młodym jesteś, póty z łatwo-  
ścią możesz się wszystkiego przyuczyć, we wszy-  
tkiem wyćwiczyć i do wszystkiego przysposobić.

#### § 4.

Uważmy jeszcze te dwie potrzeby, o których  
się mówiło: bez *pokarmu* i bez *spania* żyćbyś nie  
mógł, ani nikt na świecie; bez *odzienia*, *mieszka-  
nia* i tym podobnych potrzebnych *wygód*, wiele-  
byś ucierpiał.

Każda szczególna potrzeba nie mało wycią-  
ga rzeczy, zachodów, pieniędzy, których ludzie  
używają, aby mieli co jeść, w czym chodzić, gdzie  
mieszkać i czem robić. To zaś wszystko nie bę-  
dzie bez pracy, i samo do nas nie przyjdzie. Nie  
orząc nie siejąc, nic się na roli nie urodzi go-  
spodarzowi; pusta będzie jego stodoła, jeżeli do  
niej nie zwiezie i nie nakładzie. *Bez prace nie  
będą kolacze*.

Insi doroślejsi ludzie umieją sobie zarobić,  
aby nie cierpieli niedostatku, i mają siły po te-  
mu; ty zaś, póki w tych młodych latach zosta-  
jesz, jeszcze nie potrafisz tak dobrze pracować  
jak trzeba. A pracować trzeba: *bo w kraju, w któ-  
rym jeden człowiek nic nie robiąc żyje, tam drugi  
biedy umiera*.

Nikt ci też nic za darmo nie da, bo każdy  
na rozmaite potrzeby, i dla nich sam pracować

musi. Ciężko nawet spuszczać się zawsze na ską drugiego; bo może się z tobą nie będzie mczem podzielić, albo może także będzie wolał dkomu innemu, a nie tobie; a to nawet nie dtego, aby ci niechciał dać, ale dla tego, że alnie może, albo ma bliższych, którym daje. *Łatwo taki utyje, kto z cudzej łaski żyje.*

A i wychowania czyli edukacyi, téj tak nie możesz sam sobie dać zupełnie. Jeszcze bwiem nie znasz wielu rzeczy, jeszcze nie masz żdnego doświadczenia, co inni starsi i edukowaludzie. Nie zrobisz zaś, czego nie umiesz, a niesz, póki się nie nauczysz i nie wćwiczysznie w prawisz. Tak gdy kto drogi nie świadowypytuje się o nią, aby nie zbłądził, i potem idz za wskazaniem, tak i ty pójdiesz w wychowan czyli w edukacyi za wskazaniem. — Wielką jednak masz potrzebę edukacyi, a w niej nie obejdziesz się bez przewodnika. Gdybyś wcale nie był edukowany, jeszczebyś dotąd i mówić nie umiał jakono dziecko, co go piastują na rękach.

Dla téj to niemożności twojej, dla twego dzieciństwa potrzebujesz opieki i obrony, aż nabierzesz większych sił, większego doświadczenia. Ta opieka i obrona posłuży ci w przypadku niebezpiecznym, ta pomoże ci naprzeciw złemu człowiekowi, ta cię uchroni od wszelkiej biedy, abyś z niej albo czem prędzej wyszedł, albo ją oddalił od siebie.

## § 5.

Będąc w takowych potrzebach i w tym stanie twego wieku, musiałbyś zginąć, gdyby ci pomocy nie dano. — Jedni kochani rodzice mogą



nie poratować najlepiej. Dał ci ich Pan Bóg za najprzychylniejszych dobrodziejów i opiekunów. Tak jak daje wszystkim ludziom, którzy żyją i byli na świecie. Kto rodziców w młodości postracił, już nie jest tak szczęśliwy. O! wielkie to szczęście mieć rodziców!

I w czymże to takim nie obejdiesz się bez ich ratunku i pomocy? Łatwo sam zgadniesz uważając na swe potrzeby..

Potrzebujesz najprzód *pożywienia i wygody*, potrzebujesz także *obrony*, potrzebujesz nareszcie *wychowania* czyli *edukacyi*: a zatem mają cię rodzice żywić podług możliwości; strzedz i obronić póki do zupełnych lat i sił nie dojdiesz, mają ci dać wychowanie czyli edukację. Słowem pożywienie, obrona i edukacja, te trzy rzeczy, należą ci się od rodziców.

Znają oni, iż ich jesteś dziecięciem, iż tego wszystkiego nie możesz sam sobie uczynić, czego potrzebujesz koniecznie do życia, czują miłość i politowanie ku tobie. Przez to wszystko podciągają się chętnie do dania ci równiej pomocy, jaką odbierali także od swoich rodziców, póki nie urosli.

Tak zaiste a nie inaczej postanowił Pan Bóg. Jego woli rodzimy się wszyscy, potrzebujemy pomocy w dzieciennym wieku, z Jego to woli ta pomoc w pożywieniu, w obronie, w edukacyi należy nam się od rodziców.

Jeśli nie masz rodziców, natenczas to samo należy ci się będzie od bliższych krewnych lub wyznaczonych opiekunów. A jeśli i tych nie masz, zostając wcale sierotą; w takim wypadku, kto się podjął być twoim dobroczyńcą, ten przez to wziął na siebie powinność równą rodzicielskiej. Rodzice

winni ze *sprawiedliwości*, dobroczyńcy z *obietnicy*, która ich obowiązuje, do dotrzymania ofiarowanej łaski.

## § 6.

Ale i rodzice mają także rozmaite potrzeby. Jedne takie, które są *pospolite* wszystkim ludziom, jako to: pożywienie, odzienie, mieszkanie i inne wygody; drugie takie, które im samym tylko jako rodzicom służą, czyli potrzeby rodzicielskie, a tym potrzebom ty jako ich dziecko najlepiej możesz dogodzić.

Wyrozumiesz to łatwo, byleś uważał.

Nie raz doznałeś tego na sobie, jak ci miło jest, być kochanym od innych; ale daleko jest miłej, gdy cię ten kocha wzajemnie, którego ty kochasz. Ztąd się do niego bardzo przywiązujesz, ztąd sądzisz, że on jest nawet godniejszy tego przywiązania. *Z miłości miłość się rodzi.*

Otóż tę samą potrzebę mają rodzice. Oni cię kochają i miłują, więc pragną i potrzebują, abyś ty ich kochał i miłował; a pragnąc to z miłości ku tobie, dla której częstokroć wolą sobie czegoś ująć, czy to w jedzeniu, czy w odzieniu, czy w innej wygodzie, byleby tobie dogodzić. O jakże godni są kochania! I któżby ich tak kochających nie kochał? *Wszak miłość rodzi miłość.*

A wiesz ty, co to znaczy kochać swoich rodziców? Otóż ja ci to opowiem.

---

## § 7.

Znasz ty to dobrze, bo widzisz codziennie, iż rodzicom nic nie przychodzi bez ciężkiej pracy.



Muszą oni pracować i dla siebie i dla ciebie, dla tego potrzebują w téj ciężkiej pracy pomocy. Im dalej w lata pójdą, tem mniej będą mogli pracować, a ty więcej natenczas. Jak zaś przyjdzie do nich wielka starość, jak utracą siły, jak zachowują, i nie będą mogli siebie samych ratować, cóż wtedy powinien-eś czynić? — Oto masz ich i teraz i potym wspomagać i onym usługiwać. Jako oni dla ciebie żadnej a żadnej usługi swej nie żądali ani nie żałują, gdy ci czego trzeba, tak i ty masz im zawsze i wszędzie pomagać i usługiwać. Przez twoją pomoc i usługę mają folgę w pracy, nie tak prędko stargają swoich sił, i będą mogli przyjsć do większego zarobku lub dostatku, którym się z tobą dzielić zwykli.

Otóż widzisz, co to znaczy kochać swoich rodziców; to jest po pierwsze, pomagać im i usługiwać zawsze i wszędzie.

---

Znasz i to, że za staraniem rodziców odbierasz wychowanie czyli edukację: to jest oni cię pilnują, abyś sobie nie zaszkodził, abyś się nie pokaleczył, nauczają co i jak masz czynić przestrzegają, gdy pobłądzisz, oni odwodzą od złych rzeczy, a prowadzą i kierują do dobrych. — Gdy cię kto prowadzi za rękę, abyś nie upadł po ciężkiej drodze, dajesz mu się chętnie prowadzić: tóż samo masz czynić tutaj względem rodziców. Tych ci Pan Bóg naznaczył za najpierwszych nauczycieli i przewodników, i nikt nad nich bardziej tobie nie sprzyja. Masz ich przeto słuchać i onym być posłusznym; 7) a nawet wtedy, kiedy nie wiesz przyczyny, dla której ci coś rozkazują lub zaka-

zuja, nawet kiedy posłuszeństwo ci jest przykrem  
*bo słuchać trzeba starszego. choć każe co trudnego*

Dla twego dobra edukują cię i rządzą tobą  
póki nie urośniesz. Gdybyś nie szedł za ich wo-  
lę i radą, sambyś się zgubił, jako jeszcze nie świa-  
domy wszystkiego, co oni wiedzą; i stałbyś się  
niegodnym tego wychowania, na które rodzice  
łożą.

Ze rodzicom masz być posłusznym i to bez  
dociekania przyczyny, czy to przyjemny czy nie-  
przyjemny rozkaz, — naucz się z téj małej przy-  
powieści.



### III. JAŚ.

Nie źle to jest posłuchać, gdy mówią staruszki.

Szedł Jaś na gruszki,

A ojciec widząc, że pełen strachu,

Rzekł: „*Trząś gruszki mój Jasiu, ale trząś  
pomału!*“

Jeszcze nie skończył, a już Jaś w sadzie.

Poszłuszny radzie

Strząsnął drzewem pomału, lecz gruszka nie pada.

Zła rada!

Więc strząsnął mocniej, nie pada znówu,

Chciwy połowu:

Nie trząś tu *widzę trzeba*, rzekł, *lecs rwać należy.*

Po drabinę więc bieży,

A gdy nie znalazł, i w prawo i w lewo

Piął się na drzewo;

I to wskórał, iż zleciał i potłukł się srodze.

Jednak choć w bólu i trwodze

Smutną miał postać:

Przemyśliwał Jaś przecież, jakby gruszek dostać,

Więc sporym, który leżał koło drzewa, klocem,

Rzucił i przełamał gałąź, i padła z owocem.

Porwie, gryzie, a 'gruszka twarda i ladaco.

Gdy więc wrócił do ojca z nadaremną pracą,

Rzekł smutnemu po szkodzie Jasiowi staruszek:

*Gdy nie padną trzęsione, nie trzeba rwać gruszek.*“

Widzisz, Jaś nie usłuchał swego ojca, bo  
nie wiedział przyczyny zakazu, a źle wyszedł na  
nieposłuszeństwie. Gruszki tylko dojrzałe są zdro-  
we, i padają po lekkim wstrząśnieniu; niedojrza-  
łe są niezdrowe, więc ani silnie trząś ani rwać  
Jasiowi nie trzeba było.

---

Otóż teraz już wiesz, że kto kocha rodziców ten im pomaga i usługuje i jest im posłusznym zawsze i wszędzie.

---

Nakoniec i to wiesz, że taki człowiek, który ci zawsze dobrze życzy i robi, który się trapi pracując dla twego dobra, godzien jest *czci i uszanowania*. Któż tego jest godniejszy nad twoich rodziców?! Masz więc ich czcić i szanować. Jesli sam tego żądasz po kim młodszym od ciebie, to słuszniej oni mogą to wyciągać po tobie, będąc w latach daleko od ciebie starszymi, od ciebie z cenniejszymi, a twoimi oraz największymi dobrodziejcami. — Przeto nawet skłonisz się łatwiej do posłuszenia ich woli: *kto bowiem kogo szanuje, tego też rad i słucha*. Nawet Boskie przykazanie mówi „*czcij ojca twego i matkę swoją*“ i przyrzeka, że tak będzie długo żył na świecie i będzie mu się dobrze powodziło.

Kto tego przykazania nie słucha, czy on jeszcze jest dzieckiem, czy już tegim chłopem, srogo tutaj już na ziemi bywa karany.

---

## IV. DWIE KRÓWKI.

Powiem nauczkę Antosi,  
Ale niech ją w sercu nośi,  
Niech zawsze o tem pamięta:  
Że czcić, kochać rodziców jest powinność  
święta.

Na wsi u twojój ciotki widziałem dwie krówki!  
Matkę obok swój jałówki.

Ale co toż widok, zapytaj się cioci,  
Ile w tych krówkach dobroci!  
Jedna bez drugiej nie stąpi i kroku:  
Matka na paszę, jałówka przyboku;  
Matka do stajni, tuż jałówka za nią,  
Kocha jak matkę, a słucha jak panią.  
Dba o jój dobro, porządek i zdrowie,  
Któż jój troskliwość i czułość wypowie?  
Kiedy matka przypadkiem, raz zachorowała,  
Jałówka nic nie jadła, cały dzień ryczała;  
I jakkolwiek każdemu chwilka życia miła,  
Pewnieby życie matki własnem okupiła.

Widzisz Antosiu, ile cnoty w krówce,  
Chociaż tyle rozumu nie ma, co ty w główce,  
Chociaż swój matce starań nie winna tak wiele,  
Zwyczajnie jak każde ciele.  
Zapisz głęboko w sercu przyjacielskie słowa:  
Niech w téj pięknej cnocie pie przewyższy krowa:  
Pomnij, że kto rodzicom raz serce zakrwawi,  
Temu przez całe życie Bóg nie błogosławi

---



## § 10.

Z tego wszystkiego, co dotąd się powiedział bierz teraz miarę, jak ci przystoi postępywać względem kochanych rodziców. Oto masz ich kochać, t. j. spomagać, słuchać ich, czcić, szanować, bo im wszystko i życie i pożywienie, odzienie i obronę i edukację zawdzięczasz. Za to wszystko dobro, które od nich odbierasz, powinien-eś im być wdzięczny, oddając miłość za miłość, usługę za usługę. Słowem wdzięczność, posłuszeństwo i cześć, te trzy rzeczy winien rodzicom.

Nie zaprzesz im tego bez wątpienia, gdy za uważysz jak oni cię kochają, jakimi dobrodziejstwami ratują i czego wzajemnie potrzebują od ciebie dla swego wspomnożenia i potrzeby. Jeżeli tak czynić będziesz, to nawet własnym twoim potrzebom dogodzisz przez takowe z nimi postępowanie. Za twoję powinna wdzięczność, uszanowanie i posłuszeństwo, będziesz im się podobać, będziesz im robił pociechę; oni w tobie, ty w nich coraz bardziej się pokochasz. Natenczas nawet milój i lżej ci będzie usługiwać im i dopomagać i słuchać ich rozkazów; oni zaś pociągną się do wszystkiego starania koło potrzeb twoich, aby ci i teraz i potem na niczem nie zbywało.

## § 11.

Oto poznałeś, coś winien kochanym rodzicom. Lecz nie dosć na tem, abyś tylko to znał o tem myślał, lub też tylko chciał twoje powinności ku nim wypełnić. Musisz koniecznie toż samo co znasz, co myślisz i co chcesz, wykonać

uczynić; bo *inśza umieć inśza czynić*. Jak oko ci jest potrzebne do patrzenia, tak wiadomość potrzebna ci jest do czynienia, lecz wiedząc tylko a nie robiąc, nic nie będzie zrobionego. To samo, gdyby rodzice wiedzieli i myśleli o tem, że jesteś godnym, a jedzenia ci nie dali, byłbyś zawsze głodnym, nie posiłkowałbyś się zapewne ich wiadomością i myśleniem o twojem jedzeniu. Tak i ty nie słowy lub myślą lub chęcią, lecz rzeczą i uczynkiem masz pokazać, że im jesteś wdzięczny, posłuszny i onych szanujący.

## § 12.

I tak, dziecię pradžiwie posłuszne, w niczem nie jest uparte, ale zawsze gotowe na zawołanie, powolne na najprzykrzejsze rozkazy; przestając na tem co rodzice każą lub dają, nie krzywi się nie obrusza się, nie dąsa ani nie szemrze. Wczem raz przestzeżone, pamięta o tem drugi raz, zaraz poprawia się, gdy je napomną; nie zaniedbuje co mu jest poleconem; nie porzuca naznaczonej roboty, póki nie skończy; słowem swoją wolę do woli rodziców stosuje, wypełniając ich rady, przestrogi i rozkazy.

Powiedcież mi teraz, czem które dziecię w następujących powiastkach woli rodziców dogodziło, a czem się sprzeciwiło.





## V. PRZESTROGI MATKI.

„Synu! mówiła matka, *chcesz być moją chwałą*

„*Kochaj cnotę duszą całą.*

„*Niech się najmniejszą krzywdą twoje serce brzy*

„*Nie czynź złego i wtenczas gdy cię nikt nie wi*

Przyrzekł matce chłopczyna, w oczach widać b

Że szczere przyrzeczenie dziecię wymówiło.

W dni kilka, kilkanaście, nawet więcej może

Był on w cudzym ogrodzie, w owój pięknej po

Gdy róża w całym blasku rozwija swe dzięki.

Cchiałby jeden kwiat zerwać: nie śmie sięgnąć r

Głos jakiś poszeptuje przestrogi do ucha,

Wspomniał na przyrzeczenie, głosu tego słuch

Ależ znowu głos inny: *co tam kwiatek znaczy?*

„*Nie jestto żadną krzywdą, gospodarz przebac*

*Jak nietknięte zostawisz, to same opadną,*

„*A różyczkę do domu mógłbyś przynieść ładną,*

„*Dosyć tu takich kwiatów, nikt ci nic nie pow*

O mało nie uwierzył już temu głosowi.

Lecz oparł się pokusie, pozostawił kwiatki,

Uśłuchał głosu serca, przestrog dobrej matki.



## VI. UBIÓR ŚWIĄTECZNY.

Była to niedziela. Stary Szymon z Szymonową po niesporach wybrali się po interesie wyjść do sąsiada swego Józefa. Mieli oni z nim się rozmówić o przestawienie płota, który rozgraniczał ich ogrody. Jakto bywa w niedzielę i parobek od koni Janek i Basia dziewczka, wyszli byli na uciechę. Więc Szywon mówi do swego syna *Tomka*. Abył ten Tomek już tegi chłopak, miał już czternaście lat. Więc też mówi mu Szymon: *Pamiętaj Tomku, nie odchodź domu, aż my powrócimy!* — i odeszli.

Tomek z początku chętnie został w domu, myślał, że też rodzice nie długo się zabawią. Ale skoro Janek przyszedł, a Basia zaczęła dojić krowy, pomyślał sobie:

*„Ta i zemużbym nie miał sobie gdzie pójść, na cóżem się ubrał w nową sukmanę, na cóżem posatykał około mojej karmazynowej czapki pawie piórka, na cóżem przywdział pas świecącemi nabity gwoździkami? Czy na to, abym siedział w chałupie? i czemużbym ztym ubiorem nie miał się pochwalić przed Stachem, ba i przed bartkiem, ta i przed innymi? Wszak to ubiór od wielkiego dzwona raz tylko na tydzień go wdziewam. — Ta i cóż się chacie stanie, wszakci na plecy jej nikt nie weźmie; kufry na dwa zamki pozamykane; Janek i Basia są w domu; powiem im, ażeby uważali, aż powrócę. Ja tylko minutkę zabawię, pobiegnę i przybiegnę. Jakżeby to być mogło?*

„Dziś niedziela, cała wieś się bawi i weseli, a  
 „młody chłopak, mam siedzieć jak w więzieniu.  
 „A toby się śmieli moi towarzysze.“

I tak też zrobił. I poszedł gdzieś do swych towarzyszków, i może się tam nawet trochę bawił.

Już też dobrzenocką wrócili Szymon z Szymonową do domu. — Wchodzą do izby, — ciemno; wołają: „Tomku! Tomku!„ Cicho, nikt się nie odzywa. Zapalają świecę. A tu strach. Małco ich paraliż nie trafił. — Łóżka poprzewracane, pościeli nie ma, skrzynie i kufry porozbijane, a ubiorów ani bielizny nic.

Hałas i krzyk, wołają, krzyczą. — Przybiegają sąsiedzi, pytają, co się stało. A tu Szymonowa zawodzi płaczem, że cały ich dobytek skradziony; a Szymon stoi jak skamieniały i nie ma rady. —

Na ten hałas przyleciał ze strachem Tomek. — Miałże też on za swoje. Ale cóż z tego? Rodzice jak utracili cały swój dostatek, tak stali się ubodzy.

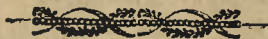
Złodzieje, gdy Janek spał w oborze a Basia przy krowach, wkradli się do chaty i wszystko zabrali.

---

## § 13.

Dziecię czczące i szanujące rodziców jak najskromniej w ich obecności sprawuje się; nigdy się z nimi nie spiéra i sprzecza: nie uskarża się i nie żali na nich, choćby mu się wczem naprzykrzyli; woli na siebie przyjąć winę, niż ich obmówić, osławić, lub pozwolić obmawiać; zawsze

o nich tylko dobrze mówi; wady i pokrywa i strzeże się najmniejszą rzeczą ich obrazić. Jeśli by je połajali, znosi cierpliwie; obraziwszy przeprosza z własnej chęci; wyznaje prawdziwie winę i upokarza się, przeprosza, choćby nawet nie chcący obraziło; bez ich rady i opowiedzenia się nic nie poczyną znacniejszego, a poczynając prosi o błogosławieństwo. Jeśli by nie mogło zadosyć uczynić ich rozkazowi, przekłada swoją niemożność skromni z uszanowaniem; wszędzie im pierwsze miejsce zostawuje; gdy co od nich odbiera, dziękuje; odebrane rzeczy szanuje; nawet za karę dziękuje; nie naprzykrza się ale czeka; nie dopomina się ale prosi: wstaje przed nimi gdy przychodzą; gdy odchodzą żegna ich; wychodzi na ich powitanie niski ukłon oddaje, całuje w ręce. — Słowem to wszystko czyni, czem ludzie zwykli okazywać cześć i uszanowanie.



## VII. SYN ZA OJCA.

W małym miasteczku, koło Lublina, żył sobie szewc Wawrzyniec Skórnik ze swoją żoną i siedmiorgiem dzieci bardzo szczęśliwie. Wawrzyniec jako człowiek pracowity trzeźwy i słowny nie tylko miał dość roboty w samym miasteczku, ale i państwo z Lublina i ze wsi chętnie do niego dawali robić, bo też i dawał dobrą skórę i umiał bót tak przykroić i uszyć, że leżał u niego jak ulany. Oprócz domku miał ci Wawrzyniec jeszcze kilka morgów roli i ogród, a choć tego nie było wiele, to jednak rola i ogród bardzo dużo wydawały, bo też były starannie wygnojone i uprawione. I było z roli i żytko i hreczka i konopie i len, a z ogrodu były i jabłka i gruski i śliwki, tak że na całą rodzinę wystarczało.

Dziwili się sąsiedzi, że tak małego gruntu tyle zbioru, ale Wawrzyniec się nie dziwił. Oddał ci on całe gospodarstwo polowe i ogród swemu najstarszemu synowi, Mikołajowi, i rzekł do niego: „*Mikołaju! ja i matka nie mamy czasu, aby się zająć tem gospodarstwem, bracia twoi i siostry nie mogą, bo są małe, więc też tobie oddaję, gospodaruj i żyw nas.*“ A Mikołaj jak się też wziął do pracy, jak nic zaczął różnych sposobów wymyślać; tak też i zrobił, że grunt ten wystarczał na wyżywienie wszystkich.

A rodzice go za to bardzo kochali, bo kiedy często wieczorem późno przyszedł z pola do domu, to i ojciec go ucałował, i matka go uściskała, a bracia i siostry obsługiwali go.



jakby swego drugiego ojca. A on się cieszył że go Bóg uczynił tak silnym i zdrowym, i dozwolił mu tak wielce przysługiwać się i dopomagać i swoim rodzicom.

I żyła sobie ta godna rodzina spokojnie. Dwóch mniejszych chłopców, po ukończeniu szkoły miejskiej, terminowało, jeden u krawca, drugi u stolarza, trzy dziewczęta pomagały matce koło domu a ostatnie dziecię maleńkie suwało się po podłodze, i ledwie umiało wymówić „*tata i mama*.“ Ojciec pracował w warsztacie bo też i było na kogo pracować.

Jednego dnia zrana mówi Wawrzyniec do swoich:

„*Trzeba mi pojsć do Lublina po skórę, mam dużo obstalunków, a słowa muszę dotrzymać.*“ —

I zebrał się zaraz, pożegnał swoich i poszedł Mikołaj go odprowadził za miasto i wrócił do swojej roboty. Przeminał dzień cały; wszyscy już wieczorem zgromadzeni w izbie, jakaś ręczną robotą zajęci oczekiwali. ojca.

Zaszczekał pies na dziedzińcu, a po chwili wszedł Wawrzyniec do izby. Przywitali się Zrzucił kupioną skórę i usiadł zmęczony na ławie i rzekł: „*Dobrze mi się udało wytargować skórę dobra mięsista i niespalona, będą moi panowie kontenci.* — *Ależ miałem ci jeszcze inne szczęście. Oto! patrzcie, co znalazłem!*“, — I pokazał im porządny i prawie jeszcze nowy, wyszywany kożuszek. — Wszyscy się zbiegli, przypatrywali się i chwalili.

Wreszcie Mikołaj rzekł; *Ten kożuszek, to*

kubek w kubek, jak starego pana Marcina., —  
„Prawda, mówi matka, taki sam; on go sobie by  
przywiózł z Węgier, ale to też musi drogokosztować

Et! co to u pana Marcina znaczy, praw  
Wawrzyniec wszakci on bogaty, sam ze siostrą, to  
two im oszczędzić. Ale co dobry i poczciwy człowiek  
toprawda. Wszystkim pomaga, biednym nie ra  
dużo daruje; a ot i mnie przed półrokiem, jak wie  
cie, pożyczył sto złotych a żadnego procentu na  
wziął, i czeka mi jeszcze, nie gniewa się za to że  
mu nie oddał, a za buty swoje, co je daje u mnie  
robić, dobrze płaci. — Trzeba będzie jutro pójść  
do niego i wypytać się, czy to może jego kożuszek

I oglądali go znowu wszyscy, bo miał bar  
dzo prześliczne wyszywania czerwone i zielone,  
sam był brązowy.

„Gdzieżeś go ojciec znalazł?, zapytała matka

„A od w ulicy, leżał ci na samym środku  
w ciemności ledwie mi się co przez niego nie prze  
walił.— Ale; mówił Wawrzyniec, ja bo jeszcze co  
znalazł Oto patrzcie,, I wydobył nóż dosyć wiel  
kończaty i ostry jak brzytwa. —

Przyglądali mu się wszyscy i podziwiali, bo  
takiego noża jeszcze nie widzieli.

A jeden z młodszych braci wziął go do r  
ki i mówi: „Ależ bo on, zdaje mi się, zardzewi  
ły, czy co bo już poczerwieniał.,

„Pokażno!mówi Mikołaj, i wziął nóż i ślin  
zaczął rdzę obierać, i rzekł: Ój! to nie rdza, to  
nie puszcza!“ —

Ojciec poźrał na nóż, przypatrzy mu się bli  
żej i zawołał przestraszony: „To krew jest na  
tym nożu!“

I wszyscy się przelękli.

Matka rzekła: „*Ot wyrzucić ten nóż do licha bo jakoś mi straszno się robi, kto wie co to za nóż.*“

Oj! nie był to prosty nóż, ale sztylet czyli puginał: oj! nie była rdza, ale świeża krew!

Kiedy tak wszyscy w izbie strwożeni to nad tym kożuchem, to nad tym nożem rozmyśliwali, posłyszeli nagle jakiś krzyk hałas, wołanie na ulicy. Wyszedł Mikołaj popatrzeć się coby to takiego było; lecz przełękony powrócił do izby i z zastraszonym głosem rzekł: *Chryste panie! ta to okropne się stało nieszczęście w naszym mieście; może przed półgodziną zamordowano pana Marcina i jego siostrę, pozabierano pieniądze, łyżki srebrne a straż chodzi po wszystkich domach i przetrząsa i szuka złoczeńce.*“

Strach wszystkich ogarnął, stali jakby skamieniali. W tém porwał Wawrzyńiec za kożuch i nóż i chciał je gdzieś do licha wyrzucić; ale już zdążył wyjść z izby, bo nie téj chwili i do jego domu straż przyszła. Nigogo nie wypuszczono, a Wawrzyńca który kożuch miał pod pachą a nóż w ręku, zaraz przytrzymano. Na nieszczęście sługa nieboszczyka pana Marcina, który wraz ze strażą przyszedł zawołał: „*Oto kożuch mego pana!*“ — Zabrano kożuch i nóż a świeża krew na nim w straszne podejrzenie w prawała poczciwego Wawrzyńca.

I wzięto go do więzienia.

Nieszczęśliwa matka i dzieci zachodziły się od płaczu, mówiły, że ojciec nic nie winien, że dopiero co wrócił z Lublina, że tam skórę kupował, że wszyscy na to przysięgną. —

Nic nie pomogło: kożuch u Wawrzyńca znaleziony i nóż krwawy stały się zgubą jego.

I siedział nieszczęśliwy ojciec w więzieniu, robota i rzemiosło w jego domu ustały; zaczął się w kraść do jego chaty niedostatek.

Pokazało się przyśledztwie, że ten kożuch iście był nieboszczyka pana Marcina; że tak on jak jego siostra mieli rany, takim właśnie nożem czyli sztyletem zrobione, jak go u Wawrzyńca znaleziono; pokazało się, że Wawrzyniec właśnie kilka minut po zabójstwie przechodził tą samą ulicą, gdzie dom stał pana Marcina, bo też tam tedy prowadziła droga z Lublina; pokazało się, że kożuch i nóż chciał wyrzucić czy też ukryć; pokazało się, że panu Marcinowi był winien sto złotych. Ot i tak wszystko, jak by się sprzysięgło przeciw niemu. On nie miał żadnej obrony, on tylko mówił, że jest niewinny, że te rzeczy znalazł po drodze. Ale cóż? nie miał na to świadków, nie mógł nikogo przekonać.

A sędziowie, czyż byli wszystko wiedzący? To tylko sam Bóg jest.

I stało się, że nieszczęśliwy Wawrzyniec został skazany na *lat dwadzieścia* do ciężkiego więzienia; on co już miał koło sześćdziesiąt: było to jakby na śmierć.

---

Po odczytaniu wyroku odprowadzili Wawrzyńca do więzienia, i miał być za kilka dni odwieziony do głównego miasta. Siedział on sobie w więzieniu spokojny, z czystem sumieniem świeczka łojowa ciemnawo się paliła, a on dumał i dumał. . . . i westchnął głęboko.

Cóż to tak ciężkiego miał na sercu? Ach nie straszyło ani ciążyło mu to, że niewinnie cier



pi, bo sobie pomyślał, że wielu ludzi cierpi niewinnie; popatrzał się na rozkrzyżowanego Chrystusa na krzyżu, co nad Jego łóżkiem wisiał, ta i ten także cierpiał niewinnie. Nie oto mu szło. Ale ciężko, ach bardzo ciężko mu było, kiedy sobie przypomniał na żonę i na drobne dzieci. *„Któż im teraz da kawałek chleba, kto ich ubierze, kto ich obroni? Ach pójdą na żebnę!”*

W tem zadumieniu nie usłyszał, że klucz w zamku jego drzwi się obrócił, i że ktoś wszedł do więzienia.

Nagle uczuł, że go ktoś całował po rękach, po nogach, że go ścisnął, i że głęboko płakał. Ocknął się, a przed nim stał syn jego najstarszy Mikołaja. Dostał on był pozwolenie widzenia się z ojcem.

Poglądnęli obaj po sobie. I ojciec przez ten czas się zmienił i Mikołaj. Ojciec znękany pobladł, zesechł, zmizerniał, tylko oko jego odbijało świętym spokojem, czystem sumieniem i niewinnością. I Mikołaj pobladł, ale oko jego coś tak wydawało, jakby jakąś tajemnicę kryło, którejby nikt nie był odgadnął.

I pojrżeli po sobie, i patrzali tak długo, i nic do siebie nie mówili, bo okropna boleść ścisnęła ich serca; aż łzy ciche i rzewne puściły im się z ocz.

*„Mikołaju, rzekł ojciec trzęsącym się od rozrzewnienia głosem, wiesz, jaki zapadł na mnie wyrok: dwadzieściu lat, to nie jedna chwila, to dla mnie długo, oj! to bardzo długo! A moja żona a twoja matka, a moje dzieci, a ty; wy wszyscy zostaniecie bezemnie. Z początku jeszcze jako tako, potem sprzedacie dom, potem grunt, a potem*



już nic nie będzie; a potem nędza i głód! Ty mój synu, przygotuj się sam do tego, i przygotuj ich także, bo taka widocznie wola Boga.  
 „O! nie, mój ojciec, zawołał Mikołaj, to b  
 nigdy nie może! Tyś niewinny, ty nie możesz ie  
 opuścić, bez ciebie oni poginą w nędzy, ty musi  
 być wolny.“

Wawrzyniec. Gdyby to od ciebie zależało, to pewnie byłbym wolny, bo ty wiesz że niewinny.

„Gdyby to ode mnie niezależało? powtórzył Mikołaj, i zadumał się na chwilę, a potem wesoło rzekł: „Ojciec! ty będziesz wolny! Bóg mnie n  
 tchnął, o jakże mu dziękuję!“

I uklęknął Mikołaj przed krzyżem, wzniosł Zbawiciela splekane oczy, i w cichéj modlitwie dziękował za coś Bogu.

Ojciec patrzył zdziwiony, bo nic z tego nie rozumiał.

Mikołaj wstał, ucałował ręce ojca i prosił o jego błogosławieństwo.

„O mój synu ! rzewnie zawołał nieszczęśliwy ojciec, składając ręce nad jego głowę. Choć jak złoczyńca i jako zbójca skazany przed ludźmi to Ty wysoki Boże widzisz, żeś czysty i niewinny. Błogosławię ci mój synu! Byłeś mi zawsze posłuszny, byłeś moją prawą ręką, niech ci Bóg w wszystkich twoich zamysłach poszczęści. W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen.“

I rozłączyli się.

---

Nazajutrz zrana wstał Mikołaj wcześniej, ubrał świąteczną odzież, i rzekł matce że pójdzie się spowiadać na intencję ojca, ucałował ręce matce, ucałował braci i siostry, ale tak czule, jak żeby ich po raz ostatni już widział, — i poszedł do kościoła.—

Kilku tylko ludzi nabożnych tam było. Ks. proboszcz siedział w konfesyonale modląc się z książki.

Przystąpił Mikołaj do konfesyonалу, i długo coś klęczał, i długo coś ze spowiednikiem rozmawiał; aż nakoniec i spowiednik i on się rozpłakali, — i spowiedź się skończyła. Klęcząc przez całą mszę świętą modlił się gorąco Mikołaj, przyjął przenajświętszy sakrament; i pokrzepiony na duszy i na ciele opuścił kościół.

Z kościoła przeszedł się jeszcze po mieście, jak gdyby je miał po raz ostatni widzieć, popatrzał się na śliczne słoneczko, jak gdyby się z nim miał żegnać, — aż w końcu poszedł do sądu.

Tu siedzieli sędziowie w wielkiej komnacie; na długim zielonym stole stał krzyż ze Zbawicielem, a księgi praw i ustaw leżały w skórze oprawne. I wszedł tam Mikołaj, i pożrał po wszystkich, a skoro go się zapytali, kto on jest i czegoby żądał odrzekł głośno; „*Sędziowie! jam jest, który zabił pana Marcina i jego siostrę! Jam jest winien nie on starzec, który umiera w więzieniu.*

A sędziowie rzekli: *Czy wiesz, że cię śmierć czeka?* „*Wiem to!*“ odrzekł Mikołaj. —

I kazali go zaraz jako mordercę zaprowadzić do więzienia i okuć wkajdany.

---

O niczem nic nie wiedział ojciec Wawrzyniec; nie wiedział, że schlachetny syn jego, aby go uratować, aby go oddać matce i drobnym dzieciom, wziął winę na siebie, i ofiarował życie dla niego.

I siedział sobie jak zwykle, i czytał w książce do modlenia; gdy się nagle drzwi otwierały i urzędnik od sądu mu oznajmił, że jest wolny. Niechciał temu wierzyć Wawrzyniec i pyta, jakimby to sposobem się stało.

Urzędnik mu odpowiedział, że morderca sam się dzisiaj stawiał dobrowolnie do sądu.

*A skądże on jest? cóż to za jeden?* zapytał się Wawrzyniec.

A urzędnik odrzekł: *„Jest ztąd, nazywa się Mikołaj Skórnik.“*

*Jakto?! wykrzyknął Wawrzyniec, mój syn? być nie może! On tak niewinny jak ja. Puśćcie mnie, puśćcie do niego!*

I poleciał pędem do sędziów, i dowiedział się, że prawdziwie jego syn Mikołaj sam się stawił. I uprosił, aby się mógł z nim widzieć.

Wszedł ojciec do więzienia syna.

Mikołaj w kajdanach klęczał i modlił się, lecz skoro ojca wchodzącego spostrzegł, zerwał się, i stanął nieśmiały, ze spuszczonej oczyma.

*„Synu mój! mówił Wawrzyniec, cóżeś nie szczęśliwy uczynił? wszak tyś tak niewinny jak ja.“*

A Mikołaj nie podnosząc oczów odrzekł: *„O! nie, mój ojczel tyś niewinny, ale ja, ja“* i zająknął się, ale potem mówił, *„jam winny, jam go zabił.“*

Wawrzyniec. Mikołaju! jeżeli to mówisz przedemną, to pierwszy raz przed ojcem kłamiesz.

Mikołaj. O nie, ojcie, jam go zabił!

Wawrzyniec. Popatrz się, dziecię moje, mi w oczy!

A Mikołaj podniósł oczy, a były tak czyste, jak niebo nlebieskie, a tak niewinne jak anielskie.

Wawrzyniec. O! nie Mikołaju, tyś żadnej zbrodni nie popełnił. Tyś się za ojca twego ofiarował! A wiesz ty co ciebie czeka?

Mikołaj. Śmierć każdego mordercę czeka.

Wawrzyniec. Ależ ty nie morderca, tyś...

I chciał ojciec jeszcze coś więcej mówić, gdy w tem urzędnik od sądu przyszedł i powiedział, że pozwolona chwila do rozmowy minęła, że już musi odejść.

I odszedł. Co się w jego sercu działo, tego nikt nie jest w stanie wypowiedzieć. Przyszedł do swego domu, do żony, do dzieci, lecz zamiast uciechy z jego powrotu, straszny smutek wszystkich ogarnął na jego opowiadanie.

Tymczasem sędziowie szybko sądzili; a ponieważ Mikołaj do wszystkiego się przyznawał, rzecz prędko została rozstrzygnięta; — i Mikołaj został skazany na śmierć.

Kiedy mu ten wyrok przeczytano; jasne jego oko podniosło się do nieba, i wyrzekł te słowa; „*O jakże to słodko umierać za ojca!*“

---

I nadszedł, ten straszny dzień, w którym miał być Mikołaj tracony; kat przyjechał ze stolicy, całe miasteczko było w rozruchu. Raniutko posłyszano bęben. Tłum ludzi zbiegł się koło więzienia.

Wyprowadzono Mikołaja, zbladł był nieco



lecz pewnym krokiem, jakby do szczęścia, szli między strażą, gdzie go za miasto na trację prowadzono

I posuwali się tak wszyscy powoli, i przeszli przez miasto, i wyszli na błon, i zbliżyli do strasznego miejsca. Wszyscy płakali za tym pięknym młodzieńcem, wszyscy patrzali na niego, a nikt nie chciał wierzyć, żeby on mógł tak zbrodni popełnić.

W tém z pośród tłumu, posłyszano okropny jęk i krzyk rozpaczliwy: „*Mój synu! mój synu! robisz? tyś niewinny jak anioł! Mój Boże! ratuj go!*“ Był to ojciec Wawrzyniec.

I Bóg go wyratował.

Już byli stanęli na miejscu; tak już czekający, w tem nagle, ktoś z miasta pędził na koniu, a trzyma wysoko nad sobą jakiś papier rozlatujący się ludzie, on zeskakuje z konia i oddaje papier sędziemu, który Mikołaja odprowadza na śmierć.

Przeczytał sędzia to pismo i rzekł: „*Otrzymała wiadomość od sądu wyższego, że w samym Lublinie wczoraj schwytano prawdziwego mordercę, który jak zrabowane pieniądze wydawał, i łyżki srebrne sprzedawał; w końcu wyznał prawdę; kożuch i nożyce opuścił był w nocy uciekając.*“ A zwróciwszy się do Mikołaja rzekł: „*Teraz jesteś wolny! a do ojca Wawrzyńca te słowa przemówił: „Oto twój syn jest wolny, i czysty i niewinny; aby takimi synami Bóg każdego ojca obdarzył!”*

Rzucił się Mikołaj w ramiona ojcowskie; ani jeden ani drugi słowa wymówić nie mogli, ścisnęli się i całowali i płakali, i słyszeć było tylko przytłumione słowa: „*Synu mój drogi! Ojciec mój*



*kochany!*—A ludzie razem z niemi płakali, i dziękowali Opatrzności.

Całe miasto zaprowadziło ich do domu, całe miasto widziało, jak matka przyjmowała męża i syna; syna, który życie swoje za ojca poświęcił.

Jakże? Czyli nie okazał Mikołaj, że czczył i szanował swoich rodziców, tak matkę jak ojca?

---

### §. 14.

Nakoniec dziecię swoim rodzicom wdzięczne, uważa co im się podoba, co im przyjemne, i tem się rado przysługuje; spomina często ich dobrodziejstwa; myśli i przemyśliwa o tem, jakby się im codziennie więcej podobać; pielęgnuje ich w chorobie i posługuje im we wszystkim; dopomaga im w pracy i z niej wyręcza jak może; pociesza ich w utrapieniu; raduje się z ich pomysłości; dzieli się z nimi tem, co ma; broni i strzeże od wszelkiej złej przygody; pielęgnuje w starości i w kaléctwie; robi na nich i pracuje, jeśliby podupadli lub w nędzy zostawali: jeżeli nie jest przy nich ale w oddaleniu, często dowiaduje się o ich zdrowiu i powodzeniu; zwierza się im z wszystkiego szczerze i z ufnością, chętnie z nimi razem przebywa, i koło nich się zatrzymuje.

---

Nie będzie ci trudno zachować tego wszystkiego, co tu się powiedziało, był-eś tylko szczerze kochał twoich rodziców. Sam znajdziesz i dopatrzysz wiele jeszcze innych okoliczności, w których tak postąpisz, jak przystoi dobremu dziecku.

I rodzice także w swojej strony wiele czy-

nią dla dogodzenia twoim potrzebom. Nie miałbyś zapewne ani pożywienia, ani odzienia, ani obrony, ani edukacyi, gdyby nie ich prace i usługi, zabiegi i trudy, które tym końcem podejmują codziennie; jak ię tego wszystkiego możesz sam napatrzeć w domu.

### §. 15.

Co się dotąd częściami wykładało, można zabrać razem, a zebrawszy, w krótkich wyrazić słowach. Tak powtórzywszy całą rzecz, i lepiej ją poznamy i dłużej o niej pamiętać będziemy.

Przypatrzwszy się twoim potrzebom, i słabym a niezdolnym siłom wieku dziecinnego, dochodzisz z jednej strony, co rodzice czynić mają dla twego opatrzenia; z drugiej zaś potrzeb rodzicielskie i odebrane od nich usługi, pokazują ci, czem się ty im masz wypłacać i jak z nim postępować. Tamto pierwsze nazwać się może króciej należytością, to jest rzeczą, która ci się tobie należy od kogoś; to zaś drugie, powinnością, to jest, rzeczą, którą ty winienesz komu.

I tak, być od rodziców żywionym, okrytym, bronionym, edukowanym, jest twoją należytością; wdzięcznym zaś być rodzicom, być im posłusznym, i czcić ich, jest twoją powinnością.

Gdy rodzice czynią, co się tobie należy od nich, dobrze ci się dzieje, i na niczem potrzebne ci nie zbywa; gdy także i ty czynisz, co winien rodzicom, dobrze im jest z tobą, mają pociechę z ciebie, radość i pomoc, której potrzebują.

Będzie nawet dobrze i tobie samemu za w

pełnioną powinność ku rodzicom. Ponieważ kiedy  
pełnisz tę powinność, dogadzasz ich potrzebom;  
a kiedy dogadzasz, stają się przez to i oni chętniej-  
szymi do ratowania ciebie, i ty sam sposobniej-  
szym do pożytkowania z takowego ich ratunku.

Pełnić więc swoje powinności ku ro-  
dzicom, jedno jest, co dobrze czynić dla  
siebie.



## ROZDZIAŁ II.

### § 16.

**N**ie zawsze i nie we wszystkim mogą twoje rodzice, a później i ty sam, gdy zostaniesz gospodarzem, wystarczyć pracowitemu staraniu około wszystkich swoich i twoich potrzeb; muszą się udawać o pomoc do innych ludzi. — Tak nie zawsze mają czasu, lub nie mogą zająć się sam twojem dokładnem wychowaniem czyli twoją edukacją.

Ludźmi, którzy w téj mierze wyręczają twoich rodziców, są Nauczyciele, lub profesorowie, dyrektorowie, czy to się uczą w szkole, czy w domu.

Otóż to oni zastępują miejsce twoich rodziców: z nimi żyjesz i obcujesz, ich dozorowi i opiece jesteś polecony.

Żebyś poznał, jak masz z nauczycielami twoimi postępować, zastanów się najprzód nad tem, czego ty od nich, a czego oni wzajemnie od ciebie potrzebują.

---

### § 17.

Już wiesz dobrze, że edukacyi koniecznie potrzebujesz; a samo imię nauczyciela pokazuje ci, że on tobie w téj mierze największą i prawie jedyną usługę i pomoc daje. On cię uczy tego wszystkiego, co ci jest potrzebnem do wiedzenia i czynienia; on cię ćwiczy i przysposobia do tego wszystkiego, przez co w dalszym życiu możesz do-

robić się chleba, on ci wskazuje, jak sobie i innym być użytecznym. Twój młody wiek, to niby wiosna w życiu twoim, ty sam niby jak rola rodzice i nauczyciel to niby jak rolnicy; oni uprawiają i zasiewają na wiosnę, bo to czas do tego najlepszy. Korzystajże z ich pracy, abyś potem, jak urośniesz, mógł dla siebie zbierać obfite żniwo.

### §. 18.

Otóż dla téj saméj edukacyi potrzebujesz od nauczyciela, aby ci się okazywał być prawdziwie przychylnym. 9) Ztąd bowiem wszystkie jego rady przestrogi i napomnienia chętnie przyjmować będziesz i pilniéj zachowasz; ztąd się pobudzisz do wzajemnego ku niemu przywiązania, które ci ochotę doda do nauki.

Nauczyciel zaś sam widząc twoje przywiązanie, z większem usiłowaniem szukać będzie twego pożytku i postępu.

### §. 19.

I to ci jeszcze wiele pomoże, kiedy się z tobą łagodnie obchodzić. 10) będzie, inaczej bowiem nie mając wiele uwagi i doświadczenia, mógłbyś zrazić prędko łada przykrością, mógłbyś się zatrwożyć, utracić ochotę, i pozostać bez edukacyi, i stałbyś się nieszczęśliwym. Od tych zaś wszystkich przeszkód do nauki wolnym się staniesz przez łagodne jego z tobą postępowanie; owszem słodko ci będzie uczyć się, i nie ustawać w nauce.

Potrzebujesz więc ty od nauczyciela, aby był



tobie przychylnym, i z tobą łagodnie się o-  
chodził t. j. przychylności i łagodności,

## §. 20.

Ależ i nauczyciel potrzebuje od ciebie tak-  
pewnych rzeczy, bez których niemógłby cię edu-  
kować. Wystaw sobie sam. Gdybyś ty w noc  
chodząc po lesie zbłądził, i znalazł leśniczego  
pytał się go o drogę do domu, a on by ci wsk-  
zał w prawo; lecz ty, albobys wcale nie postąpił  
kroku, albo poszedł w lewo; czylibys trafił do do-  
mu? czylibys nie wpadł w gorsze błędzenie, gdy-  
byś leśniczego nie usłuchał? Prawda, żebyś ż-  
na tem wyszedł? Lecz jeśli byś leśniczego usłuchał  
tobys wnet trafił do domu.

Tak też i nauczyciel, aby cię mógł w nauce  
prowadzić i w niej tobie nieświadomemu drogę  
wskazać, potrzebuje abyś go słuchał, t. j. potrze-  
buje od ciebie posłuszeństwa. Bo inaczej nie  
mógłby cię pożytecznie edukować, aniby nawet  
mógł z tobą łagodnie postępować. — Nie zwycię-  
ży hetman, nie uleczy lekarz, nie zaprowadzi  
przewodnik, i nie nauczy nauczyciel, jeżeli hetman  
żołnierz, lekarza chory, przewodnika błędzący,  
nauczyciela uczeń słuchać nie będzie.

## §. 21.

Chcesz-li uczynić, aby nauczyciel był dla cie-  
bie przychylnym i łagodnym, to oprócz posłuszeń-  
stwa, masz go także szanować i być mu wdzię-  
cznym. Sam bowiem widzisz co dzień, jak on  
około ciebie pracuje, jakie męzoły i trudy ponosi

przy twoich naukach; krótko mówiąc, jak pracuje dla twego dobra, podobnie do twoich rodziców, cię w domu, on w szkole i przy nauce. Dla tego to podobnie jak rodziców twoich masz go szanować i być mu wdzięcznym.

A cóż to jest szanować nauczyciela i być mu wdzięcznym?

Przypomnij sobie to, czegoś już nauczyłeś już, co masz czynić i jak postępować, aby szanować i szanować rodziców i być im wdzięcznym; żyjże podobnie z nauczycielem, a będziesz go szanował, i będziesz mu wdzięcznym.

Otóż więc posłuszeństwem, uszanowaniem, wdzięcznością zawsze pozyskasz serce nauczyciela, pozyskasz jego przychylną i łagodność.

## §. 22.

Uważ teraz sam. Mając do czynienia z nauczycielem potrzebujesz aby cię edukował, i aby w tejże edukacji był ku tobie przychylnym i łagodnym.

to jest, co się tobie od nauczyciela nie należy; on się podjął wyręczyć rodziców i ciebie ratować swą pomocą na ich miejscu.

Za tę jego rodzicielską usługę, która go wiele pracy i mozółu kosztuje, potem dla twój własnej korzyści i dla twego własnego dobra masz go słuchać, szanować i onemu być wdzięcznym. I to jest, co mu od ciebie czynić powinien.

Krótko mówiąc, być od nauczyciela edukowanym przychylnie i łagodnie jest twoją na-

leżytością; słuchać zaś go, szanować i b  
mu wdzięcznym jest twoją powinnością.

Jeśli podług takowej powinności postępowa  
będziesz względem nauczyciela, to tobie z nim  
jemu z tobą wzajemnie będzie dobrze.

### §. 23.

Po rodzicach winienes największą wdzięczność  
posłuszeństwo i uszanowanie nauczycielowi; co też  
względem rodziców, toż samo prawie masz czynić  
i względem nauczycielów. Mówię czynić, gdy  
nie dość jest znać swą powinność, trzeba or  
ją wypełnić, i uczynkiem okazać. Nie słowami  
przrzeczeniem i obietnicami masz swoją powi  
ność okazać, lecz uczynkami. Na ten koniec  
nauczyciel co dzień chodzi do szkoły, objaśnia  
powtarza, wypytuje, aby ci dał potrzebną naukę  
która ci się od niego należy, Gdyby tych rzeczy  
nie czynił, niczego byś się od niego nie nauczył.

Tak też i uczeń, pełniący prawdziwie swo  
obowiązki: słucha uważnie w szkole nauki i obja  
śnienia nauczyciela; nie przeszkadza przez ni  
uwagę lub roztargnienie aini sobie ani innym sp  
uczniom; przygotowuje się zawsze z lekcją i z  
daniem do szkoły; nigdy nic nie opuszcza, co u  
nauczyciel naznaczy do nauczania się lub wypr  
cowania domowego; jeżeli czego nie rozumie, pr  
si z ufnością nauczyciela o objaśnienie i oświec  
nie, które z podziękowaniem i z wdzięcznością  
przyjmuje. Gdy nauczyciel wchodzi do szkoły  
wstaje przed nim, ukłón mu odgajając, chcąc  
przez to okazać uszanowanie; w chorobie naw  
dza go, rad mu jest w domu swoich rodziców. S

em zawsze i wszędzie tak czyni, jak przystoi  
a ucznia posłusznego, wdzięcznego i szanującego;  
ak czyni dobre dziecię względem rodziców, o czem  
uż obszerniej w téj książce czytałeś.

Posłuchaj powieść następującą a pojmiesz jak  
ię masz obchodzić z nauczycielem.



## VIII. JABLON OLIWNA.

W miasteczku Górniku była, jak to u nas prawie wszędzie, szkoła miejska.

I był przy takiéj szkole profesor; człowiek jak to mówią z głową i z sercem. Mieszkał sobie ze swoją żoną w domie szkolnym, i pełnił tak po prostu swoje obowiązki, że go i mieszczanie i uczniowie kochali i szanowali. Nie był to już człowiek młody, miał już na plecach piąty krzyżyk, włosy siwawy: ale był czerstwy i zdrowy; oprócz że w zimie dolegała rana, którą był dawniej otrzymał w wojnie. Był to jak widzieć człowiek bywały; w końcu tu w Górniku osiadł nauczycielem.

Z uczniami obchodził się tak łagodnie chociaż stał nowczo, tak był im wszystkim przychylny, że rzekłbyś, iż szkoła, to jego najulubieńsze zajęcie, a że uczniowie, to jego własne dzieci.

Miedzy temi uczniami był Michał najpilniejszy, i najlepsze czynił postępy. Ojciec jego był sobie w miasteczku obywatelem, miał grunta, ogród, pasiekę i dom własny, jakto po naszych miastach dużo jest takich porządnych gospodarzy.

Nauczyciel właśnie dla tego, że Michał tak pięknie się uczył, że go zawsze i we wszystkim słuchał, i jemu zupełnie ufał, bardzo go lubił; a także jego rodzice bardzo troskliwie o zachowaniu syna wypytawali, i się radzili, więc też i nauczyciel Michała często u nich, a oni u niego bywali.

Każdój niedzieli Michał przybywał do swego nauczyciela. Wtedy to albo dostawał od niego piękne książki do czytania, albo słuchał różnych



powiadań; sam się o różne rzeczy wypytywał, i tak dzień świąteczny przyjemnie i użytecznie spędzał. Michał tak swego nauczyciela kochał, jak drugiego ojca.

Razu jednego, a było to przed imieniami ojca; przybiegł Michał zadyszany do nauczyciela, i taka tam między nimi była mowa.

Nauczyciel. Cóż to tak pilnego, żeś tak zadyszany przybiegł?

Michał. Ach! proszę pana profesora, ta to już za tydzień imieniny mego taty, a ja nie przygotowałem się z powinszowaniem, anim go się jeszcze nie nauczył, anim go napisał!

Nauczyciel. A, czyli ty dobrze życzysz twemu tatowi?

Michał. Ach! bardzo, bardzo dobrze, wszystko co tylko jest dobrego na świecie, życzyłbym tatowi.

Nauczyciel. A, cóż to jest tak dobrego?

Michał. (Ze smutną miną). Kiedy ja nie wiem. Jabym chciał wiele, wiele dobrego życzyć, ale kiedy ja nie wiem, jakby to ładnie wypowiedzieć, i pięknie napisać.

Nauczyciel. Tybyś tego nie wiedział? — Wiesz ty to dobrze, i zaraz się sam przekonasz. — Powiedzno mi, kiedy się twój tato tobą cieszy?

Michał. Kiedy się dobrze uczę, kiedy się ładnie sprawuję.

Nauczyciel. I czemuż to wtedy?

Michał. Bo będę jak mi tato mówi, uczciwym człowiekiem, będę pociechą i podporą jego starości.

Nauczyciel. A gdybyś ty taty nie miał?

Michał. O! niechże Bóg broni! ja co dla  
się modłę za jego zdrowie i dobre powodzenie.

Nauczyciel. Widzisz kochany Michasiu,  
ty wiesz co twemu tatowi życzyć. Długiego zo-  
wia, dobrego powodzenia; ty zaś pilnością i do-  
nuką do tego wiele się przyczynisz, a Bóg two-  
modlitwę wysłucha. — Otóż napisz tak, przy-  
napisane, ja przejrzę, a tato daleko więcej się uc-  
szy, skoro usłyszy, żeś to sam z twojej główki  
z twojego serca powiedział.

I tak się też stało.

Przyszedł dzień imienin. Michał czysto  
ubrał, i trzymając zwinięty papier w rękę, na k-  
rym było własne jego życzenie czysto i pięk-  
napisane, przyszedł do ojca, który o niczem  
nie wiedział i tak mówił:

## DROGI TATU!

„Dzisiaj twoje imieniny! Ja twoje dzień-  
„życzę ci to, co sam z mojej główki  
„z mego serca wybrałem. Żyj nam dłu-  
„w zdrowiu, niech ci się powodzi dobro-  
„a ja dobrymi postępami w naukach i o-  
„czajnością starać się będę sprawić  
„uciechę; a do Wszechmocnego Boga  
„dlić się będę gorąco, aby to moje życ-  
„nie raczył wysłuchać.“

Ucałował i uściskał ojciec Michasia, przy-  
od niego napisane powinszowanie, i pytał go  
kto mu je zrobił. Śmiało Michał powiedział,  
sam je zrobił. Ojciec tem więcej ucieszony, je-  
cze raz uściskał i ucałował swego kochanego  
chasia; a w duszy się bardzo radował, że to

mu życzył, z własnej Michasia głowy pochodziło. A skoro się zeszli goście do niego, pełen radości ojciec pokazywał im to powinszowanie, i zawsze dodawał, że to wszystko co tam napisane z własnej Michasia głowy jest wyjęte.

Takie to dzieci, tacy to uczniowie bywają jak Michał, którzy swoich nauczycieli słuchają; sprawiają swoim rodzicom uciechę, a im samym przez to jest coraz lepiej.

---

Nareszcie zbliżył się czas, w którym Michaś ukończył naukę w tej szkole. Rodzice wysyłali go daleko, bo do stolicy na wyższe nauki.

Oj! ciężko to było Michałowi rozłączyć się ze swoim drogim nauczycielem. Przyszedł do niego na pożegnanie ze łzami w oczach, i nie mógł ani słowa wyrzec tylko mu rękę ciągle całował. A i stary nauczyciel rozplakał się, widząc że traci swego najlepszego i najulubieńszego ucznia. Rozczulenie nie pozwalało mu dużo mówić: *Bądź zdrow, mój kochany Michasiu, rzeź, pamiętaj o swoim starym nauczycielu! Niech cię Bóg błogosławi!* Ucałował go, i rozłączyli się.

I pojechał Michał.

---

Tam w wielkiem mieście inne mu życie wydało. Tam nie miał ani rodziców ani godnego nauczyciela przy sobie. Tam prawie sam sobie był zostawiony, owszem otaczali go zewsząd obcy a nie zawsze mu przychylni ludzie.

Nie raz towarzysze różnie go kusili do złego. On im na to mówił, że tego nie zrobi, bo

rodzice i nauczyciel od tego przestrzegali. *Wszak tu niema twego nauczyciela, mówili* niego.

Lecz on odchodząc od nich rzekł: „*Mój ry nauczyciel, kiedym się z nim żegnał, powiedział mi, abym na niego pamiętał, czemże najlepiej mięci na niego dochowam, jeśli nie zachowaniem jego przestroóg.*“

I pozostał Michał zawsze pilny zawsze o czajny tak, że go i profesorowie szkoły wyższej bardzo pólubili.

I wyszedł na człowieka.

---

Skończywszy szkoły wyższe, po kilkunastu latach powrócił Michał do rodziców. Nie możemy opisać, co za wielka radość była w jego domu, kiedy Michał, rośły młodzieniec, wstąpił w progi rodzicielskie. Matka i ojciec z radości płakali, a on całując ręce dziękował im za ich poświęcenie i opiekę.

Po przywitaniu pierwsze jego zapytanie było: „*Cóż mój drogi nauczyciel robi?*“

„*A cóżby robił, odpowiedzieli mu: uczeiwny, godny. jak zawsze: często ciebie wspominał.*“

Nic nato nie odpowiedział Michał; a ponieważ już było późno w nocy, i on i wszyscy poszli na spoczynek.

Nazajutrz nauczyciel, już teraz poważny, siwy jak gołąb staruszek, o niczem nic nie wiedząc, jak był zwykł raniutko wyszedł sobie swego ogródka, i przechadzał się, obzierając kwiatki, to szczepy, aż doszedł do jednego dość grubego drzewa.



Była to jabłoń oliwna, co to, jabłka rodzi prawie przeźroczyste.

I stanął nauczyciel przed jabłonią, i pożałował, że nie był do góry, a miała piękne, duże jabłka, które się to różowym to złotym odbijały kolorem. Zadumał się przy tém drzewie staruszek, i łzy puściły mu się z ocz. Bo tę jabłoń przed dwunastu laty zaszczerpił był własnoręcznie Michał, kiedy go czasem nauczyciel w swoim ogródku czytał ogrodnictwa.

I stał tak starzec przed młodem drzewem i dumał, O czemże? myśleć. — A jużciż że nie kim innym, jak o swoim Michasiu; i przyrównywał go do téj pięknej, gładkiej a szlachetnej jabłoni, co to przed dwunastu laty młodziutkiem drzewkiem była, a teraz w tak piękne owocowe drzewo się przemieniła; i zawołał: *Czy też on podobny do niej!*

W tém, chociaż to jeszcze raniutko było obracając się, spostrzegł młodego mężczyznę w stajecznym stroju, we furtce od ogrodu.

Był to Michał.

Zdziwiło staruszkę, ktoby to mógł być; a jako zawsze uprzejmy pośpieszył naprzeciw niemu i uklonił mu się i zapytał go czego by sobie życzył; a nie poznał w nim swego ukochanego Michasia.

Michał, który niechciał mu się dać zaraz poznać rzekł: *Niech pan daruje, że tak rano już przychodzę, ale słyszałem o pańskim ogrodzie, że jest bardzo piękny, więc śrana, za świeżości ośmieliłem się go odwiedzić.*

Nauczyciel. I owszem proszę pana, co tylko jest w moim ogródku, to wszystko pokażę. I poprowadził nieznajomego i pokazywał mu



to owo. Przechodzili koło onój jabłoni. Staruszek zatrzymał się koło niej, a wskazując na to drzewo rzekł: „*Oto widzisz pan, to jest moje najpiękniejsze drzewo!*“

Michał. Są tu jak widzę daleko piękniejsze

Nauczyciel O! co nie, to nie Ono jest najpiękniejsze, a dla mnie najmiłsze.

Michał. Ej! ta cóż tam tak pięknego tym drzewie? ot drzewo jak drzewo.

Nauczyciel. Drzewo to, mój panie, powstało mi po jednym z moich kochanych uczniów którego tak lubiłem jak własnego syna, a którego własną ręką to drzewo zaszczepił. — Kto wie czy on tak o mnie pamięta, jak ja onim.

I westchnął staruszek głęboko, bo jakoś bolesne było mu to przypomnienie, i łzy zakręciły mu się w oczach.

Tu już Michał nie mógł wytrzymać, i wykrzyknął: „*O mój kochany nauczycielu, jak kiedy mógł na ciebie zapomnąć. Oto patrz! ja twój Michaś; czem jestem i jakim jestem, tobie zawdzięczam,*“

Starzec — oniemiał — roztworzył swoje ramiona, w które Michał się rzucił; i tak nauczyciel ze swoim uczniem znowu się połączyli.

Powiedzcież sami, czy wypełnił Michał jego uczeń swoje powinności?



## ROZDZIAŁ III.

### § 24.

Widzieliście, że dzieci bez rodziców, uczeń bez nauczyciela obejść się nie może. Tak też sami poznacie, i także co dzień widzicie, że wasi rodzice i inni ludzie do prac różnych, czy to przy roli, czy przy rzemiośle, czy w domu potrzebują ludzi do pomocy i do robót, których sami albo czasu albo możliwości nie mają wykonać; to jest potrzebują sług.

Otóż to pospodarz czyli pan potrzebuje służę, sługa potrzebuje pana. Z téj przyczyny jeden z drugim umawia się i godzi, jeden drugiemu przyrzeka dawać potrzebną pomoc, na której zbywa każdemu z nich z osobna. A gdy się obadwa umówią i zobowiążą wzajemnie; już tem samem będzie jednemu od drugiego coś należało.

Z tego miarkować możesz, że tak jak tobie służy pewna należytość i powinność względem rodziców i nauczycielów, taka należytość i powinność zachodzi między panem a sługą.

### §. 25.

Nikt z nas nie jest bez potrzeby pożywienia, odzienia, pomieszkania i tym podobnych wygod. Wszyscy musimy pracować, aby czegoś nabyć aby nabytych rzeczy używać, aby naszym potrzebom dogodzić. I tak n. p. rolnik orze, rzemieślnik wyrabia, kupiec handluje, inni innym sposobem pracują i nabywają.

Tóż samo można mówić o słudze każdy. Ten nie mogąc inaczej zarobić przyjmuje służbę; łoży siły i pracy swój dla pana, aby od niego dostał potrzebnych mu do życia rzeczy; t. j. aby mógł się żywić, odziać, mieszkać i t. d. Czy więc pan opatruje jego potrzeby przez udzielenie mu tychże rzeczy; n. p. dając jedzenie, odzienie, mieszkanie; czyli natomiast daje mu pieniądze za które dostać sługa może, czego potrzebuje, czyli na koniec i tym i tamtym sposobem wypłaca mu się podług uczynionój ugody; wszystko na jedno wychodzi i jest prawną za usługę zapłatą. Zkąd łatwo widzieć można, że każdy sługa potrzebuje, takowój zapłaty od swego pana; bo inaczej nie mógłby dogodzić swoim potrzebom; tym zaś nie dogodziwszy, nie miałby potrzebnych sił do pracy. Takie bowiem są te potrzeby, im większy w nich ponosisz niedostatek, tem bardziej dają ci się we znaki; ani jest podobna ożyciać się im bez wielkiego ucierpienia i nadwężenia zdrowia swojego. Jeśliby n. p. sługa nie miał jedzenia, lub odzienia, lub pomieszkania, czy mógłby dobrze i długo pracować?

## §. 26.

Potrzebuje także sługa, aby tę zapracowaną zapłatę odbierał rzetelnie; rzetelnie podług czasu wymówionego, czy to miesięcznie, czy kwartalnie, czy rocznie; rzetelnie podług ilości ugodzonego bez żadnego uszczerbku. Jako bowiem zwykle jest, że go zapłata ledwie wystarcza na opędzenie koniecznych potrzeb, tak te same potrzeby dla któryś pracuje, nie są bynajmniej na poczekaniu, osobli-

Widzisz, gdy kto jak sługa, jest ubogi, i nie ma za-  
własnego zapasu. Jedyne dla sługi ratunek jest  
w rzetelności pana czyli gospodarza. Przez ta-  
ką uwolni się od cierpienia biedy, od zapoży-  
czenia się; przez taką przysporzy sobie swego  
małego dorobku. Albowiem, wiedząc naprzód iż  
pan jego zapłatę da mu z pewnością i w swoim  
czasie i w ugodzonej ilości, będzie mógł raz na  
zawsze umiarkować swoje wydatki bez zawodu  
dla siebie i dla innych; a nawet mógł swoje  
potrzeby mniejszym kosztem opędzać, kupując  
sobie co potrzebuje wcześniej, t. j. kiedy taniej;  
a tym sposobem będzie nawet mógł zbierać so-  
bie coś na czas późniejszy.

### §. 27.

Z tém wszystkiem sługa nie mając nic nad-  
własny zarobek, może się w prawdzie nim obcho-  
dzić jako tako, póki lata służą i siły. Lecz gdy  
opadnie w chorobę, lub nabędzie kalectwa, albo  
z zasłużonej pracy lub chudobie, lub odzieży po-  
niesie niewinnie przez nieszczęście jaką szkodę;  
lub gdy stargawszy siły swoje na usługę osła-  
bnieje i starością przyciśnięty zostanie; czyliż po-  
trafi wtedy sam siebie ratować od nędzy i śmier-  
ci? W tych to i podobnych przygodach potrzebuje  
sługa, aby go łaską swoją podparł, tak jak on  
póki mógł, szczerze pana pracę swoją wspierał.  
*Bo pan szczodrobliwy a sługa życzliwy.*

Prawda i to, że téj łaskawości nie można  
podług pewnej miary oznaczyć. Nie każdy bowiem  
sługa przy równej pracy równo staje się swemu  
panu przysługującym; nie każdy znowu pan zdoła



tyłe nagrodzić, ileby może chciał. Niech ty  
każdy pan a gospodarz pamięta, że zawsze  
więcej jak sługa, że ma obfitość i dostatek ch  
ba, *a gdzie wiele chleba tam hojności trzeba*;  
nakoniec sługa jest bliźnim, którego Chryst  
kochać nakazał.

## §. 28-

Nie mniej także będzie panu pomocne łag  
dne się obchodzenie ze sługą; *łagodna me  
pewna namowa*. Aby sługa nic takiego nie d  
znawał od pana swego, coby mu do niego ser  
stracić mogło, coby służbę dość z siebie sam  
przykrą czyniło zbyt uciążliwą; jako to n. p.  
łada okazyą porywcze łajania, wyzywania, lże  
porłemi słowami, surowe rozkazy i groźby, ni  
przyzwoite gniewy, niezdolne wymysły, uszczyp  
we z szydzenia zbyteczne wyciąganie pracy bez w  
tchnienia, nadewszystko zaś srogość i bicie, —  
tym podobne a przeciwne łagodności postępowa  
nia; które nawet samego pana poniżają i dla t  
go samego są brzytkie i nieprzyjemne. Przez  
kowe bowiem staje się zohydzonym i wzgardz  
nym u wszystkich; sam nigdy sprzyja, nie żyje  
dobrze, nikt go nie poważa, nikt z nim szczer  
i poufało nie obcuje, nikt z dobrych sług do nie  
przystawać nie chce, ani się długo u niego  
zatrzyma.

Nakoniec i to panu lub gospodarzowi będą  
bardzo pomocne, jeżeli nastawać będzie na uc  
ciwe zachowanie się sługi; ma go nakłaniać  
do pobożności, do zachowania świąt, przyzwycz  
jać do trzeźwości i wstrzemięźliwości, posyłać g



do szkoły niedzielnej, do spowiedzi, na katechizm,  
do kościoła. *Pan dobry za ojca stoi.*

### §. 29.

Z takowego stanu i pogrzeb sługi, łatwo jest poznać, czego wzajemnie od niego pan potrzebuje. Jakóż przyjmując sługę, nie może się obejść bez jego pracy i sił łożenia; czy ta, kowej pracy i sił używać będzie dla ulżenia samemu sobie, czyli dla przysporzenia lub dopomagania w jakiej robocie, czyli dla uczynienia w niej pośpiechu. Gdyby mu nie była też od sługi ofiarowana praca potrzebna, nigdyby jęj niezakupował za zapłatę ugodzoną; wołałby to dla siebie zachować czem przyrzekł dzielić się ze sługą, i jego nagradzać.

### §. 30.

Gdyby jednak sługa używał pracy, gdyby łożył siły, jednak nie na to, co panu ulgę i pomoc czyni, na nic by się nie przydał. Pan nie może téj pracy i siły użyć tylko tak nią kierować i rządzić, żeby to zrobione zostało co mu jest najpilniejszym, najpotrzebniejszym podług swego gospodarstwa, rzemiosła, domu, lub zatrudnienia lub przemysłu. Ztąd pokazuje się, że drugą potrzebą pana jest, aby sługa był mu posłuszny; co też i słudze wyjdzie na dobre, *kto chce mieć drugiego po woli, ma mu też sam czynić gwoi.*

Jeżeli sługa co innego czyni, jak to co mu pan każe; jeżeli wprowadzie to czyni ale z gniewem i niechęcią; jeśli *robiąc oziębnie a jedząc się poci*; jeśli czyni niedbale, nieporządnie niechlujnie, od

niechcenia tylko aby się zbył; jeżeli *pracy* pr  
rusza się jak *pień na ptaki*; jeżeli czyni leni  
i *licho, a nie spora płaca, gdy licha praca*; jeżeli  
tylko pracuje pod okiem pana jak za pańszczy  
a za Jego plecami próżnuje; jeśli będąc z innymi  
sługami, albo się na nich spuszcza, albo na  
ich od pracy odciąga; jeśli jest uparty, k  
brny; — słowem jeśli jest nieposłuszny, to  
go od sługi Pan nie potrzebuje; taki sługa  
jest sługą, bo panu swemu nie tylko że nie je  
pomocny, ale przeciwnie stoi mu na przeszk  
dzie, zawadza mu i strzymuje pracę. *Sługa*  
*którym stać trzeba, ni płacy godzien ni chleba.*

### §. 31.

Jednakże pan! słudze nie tylko poleca prac  
ale oddaje mu własne rzeczy do pilnowania, strz  
żenia, do pielegnowania, czy to jest dóm i zabu  
dowania gospodarskie, czy to składy czego, c  
to sprzęty domowe, czy to chudobę, czy narzę  
dzia lub co innego; albo używa go do jakieg  
sprawunku, do przesyłki, do przeniesienia pism  
listów, wiadomości i innych rzeczy; powierza m  
tem samem swoje dobro i siebie samego i ufa, że  
nie będzie od sługi w niczem zawiedziony, ani  
ukrzywdzony, ani oszukany. Takićj ufności sługa  
nie ma zawodzić, t. j. sługa ma być wiernym.

Jeżeli sługa wszystkim rozkazom i polece  
niom pana dokładnie i chętnie odpowiada, jeżeli  
troskliwie strzeże pańskiego dobytku, jeżeli spie  
sznie i niezawodnie wypełnia polecane sprawunki,  
jeżeli nie tylko państwa swego nie obmawia, lecz  
owszem od obmowy chroni i honoru państwa swe

go tykać nie dozwala; jeżeli w nieszczęściu i przy-  
godach okazuje uczynkami swoją przychylność i  
przywiązanie; — to taki sługa jest wierny. A ja-  
ko przez takową wierność staje się sługa najuży-  
teczniejszym, tak też przez nią najlepiej zasłużyć  
sobie może na przychylność i łaskawość swego  
pana. — *Pana sobie jakiego chce sługa uczyni.*

Przypatrzcież się, jak wierny sługa postępuje  
ze swoim państwem.



## WIERNY SŁUGA IX.

Było to roku, ot nie bardzo temu dawno pamiętają jeszcze dobrze to wasi rodzice: że w spokojnej wiosce G. nagle rozszerzyła się wieść, że źli ludzie, zgromadzeni pod przewodem jeszcze gorszego człowieka w sąsiednich wsiach napadli na dwór pański, wszystko zrabowali, pana i jego rodzinę zabili, a dwór zniszczyli i spalili. Znać ci ludzie źli boską ręką dotknięci, za jakiego grzechy rozum postradali, i siali się gorszymi zwierzęt dzikich.

Przelekli się gospodarze na tę straszną wiadomość, bo sami byli spokojnymi i uczciwymi ludźmi.

A był w tej wsi dwór, a w tym dworze mieszkał godny dziedzic ze swoją żoną i ze starszym teściem *Ignacym*. Dziedzic sam pan *Franciszek* doglądał gospodarstwa, wspomagał jak mógł dobrych chłopków, a żona jego *Zofia*, godna bardzo pani, była dobrodziejką całej wsi, leczyła chorujących, odwiedzała słabych, dopomagała wdowom, tak że ją we wsi i w domu chłopci i służby bardzo lubieli.

Otóż właśnie w tym dniu, kiedy do samego dworu doniosło się o niebezpieczeństwie przynajmniej złoczyńcami, sama pani *Zofia* leżała ciężko chora w łóżku, i słabe tylko jęki wydawała z swych piersi. Stara klucznica i pan *Ignacy*, siwiutek starzec, stali zadumani nad jej łóżkiem.

Pani *Zofia* słabym głosem zapytała: „Więc mój mąż już wyjechał?”



Klucznica. Ach! taże wyjechał, a tu takie nieszczęście.

Zofia. Niech się dzieje wola Boga! On musiał wyjechać: obowiązek obywatelski wymagał, żeby dom i żonę ciężko chorą opuścił. Niech się dzieje wola Boga.

P. Ignacy. Niech się dzieje wola Jego.

Klucznica na to nic nie odpowiedziała, sama stała blada i przełęczniona. Posłyszała jak w izbie gościnnéj zeszli się ludzie dworscy, i tam głośno rozprawiali. Poszła do nich. Kiedy ją zobaczyli jeden z nich, gajowy, tak się do niej odczywał: „Banda złoczyńców za godzinę najdalej tutaj będzie, już splądrowali sąsiedni dwór, i wszyscy ciągną w stronę.“

Na to klucznica więcej pobladła, i ze łzami rzekła: „Ach biedna nasza pani! Któż ją wyratuje, kto ją obroni przed okrutną ręką złoczyńców?!“

„Nie ma tu co myśleć, przewał gajowy, ko-  
mu życie miłe, to niech ucieka. Ja pierwszy biorę nogę za pas, taj w nogi. Człowiek tylko raz się rodzi, nie można ot tak za nic nastawiać gardło. A pani? et, albo mnie wskrzesi jak mi pałką, a tyb rozwałę, Hej! kto ze mną, dalej w nogi! Chodź Macieju, ratujmy się!“

Ale Maciej, sługa od kilka lat przy dworze, nie tak myślał, i rzekł do gajowego: „Idź ty sobie: takich nikczemnych ludzi tu nie potrzeba. To ty tylko wtedy nadskakujesz i usługujesz państwu, kiedy im dobrze; a jak im źle, jak na nich zbli-  
ża się nieszczęście, to ty zmykasz i porzucasz ich jak ostatni tchórz. Jabym miał naszą panią, i jej ojca, co to i wam i mnie i wszystkim tyle dobrego zrobiła, co nas nieraz z ciężkiej przygody wy-



„wiodła, — jabym miał taką panią opuszczać!  
 „tóżby mnie Bóg za to srogo pokarał. — Nie!  
 „go się po mnie nikt nie doczeka. Kto chce, ni  
 „chaj ucieka jak ostatni tchórz, ja oddaję sie  
 „i cały dom i naszą panią opiece naszej kro  
 „wój Maryi Pannie, — i zostaję. Klucznica nie  
 „się bierze do sporządzenia wieczerzy tegiej, nie  
 „nastawi na stoły wódki, piwa, chleba, soli i  
 „lęciny. Tak, nawet złych ludzi przyjmieny go  
 „cinnie po staremu; bo staropolska jest to cno  
 „nie zamknąć nikomu wrota.“

Wnet wieczerza była gotowa, stoły nakry  
 różnym jadłem i napojami, dwór oświetlony, ja  
 by na przyjęcie jakich wielkich gości.

Gajowy wnet uciekł; pozostał tylko po  
 Macieju karbowy, ze strachu, aby go złoczyńcy  
 drodze gdzie nie złapali.

I cicho było we dworze, wszyscy oczekiw  
 co się stanie, tylko Maciej stał z latarką w gar  
 i czekał na przybycie tych strasznych gości,

Wtem od strony ogrodu posłyszał huk  
 kiś dziki, hałas i krzyk i wnet cała banda zw  
 liła się na dziedzińiec, a *herszt* zbliżył się  
 Macieja.

Ten skłoniwszy się pokornie rzekł: *Po  
 naszego nie ma, pani leży ciężko chora, stary je  
 mość słaby jak dziecko! jednak prosimy was! a  
 byście przyjęli u nas ugoszczenie, bo wieczerza,  
 jaką tylko dom starczy, już zastawiona.*

„Zobaczmy!“ krzyknął *herszt*, i wszedł  
 swoimi do domu.

Tu znaleźli tak wszystko, jak im Maciej

isał, a pokora jego, gościnność państwa i zastawione stoły nieco udobruchały zbójcką bandę.

Herszt kazał się zaprowadzić do pokoju choréj pani. Przeszli z Maciejem przez kilka pokoi, przechodząc słyszeli jakiś cichy i nabożny śpiew olatujący ich uszów z pokoju choréj. — Po cichu wszedł zbójca do sypialnéj komnaty. Tu była wielka cisza. Przed obrazem Matki Boskiej nad łóżkiem choréj Zofii gorzała lampka, przed łóżkiem leżał staruszek, jéj ojciec i drżącym głosem śpiewał pieśń naszą: „*Kto się w opiekę poda panu memu*“ — a pani Zofia jakby uśpiona tym boskim śpiewem, spała spokojnie, jakby pod skrzydłami miłobliwości.

Na widok ten zbójca stanął jak strętwiąły, puścił buławę z ręki, i przypatrywał się wszystkiemu; na palcach zbliżył się do łóżka choréj, przypatrzył się jéj, powstał chwilę i równie ostrożnie, po cichu i na palcach oddalił się. — Przyśledszy do swoich, którzy już zasiedli do stołu jedli i pili, zawołał: „*Wypijmy zdrowie choréj spodyni! i chodźmy stąd, bo tu większa siła jak u wszyscy razem.* I wypił i oddalił się, nie mając niczego ze dworu, z całą swoją bandą.

Odetchnęli wszyscy swobodnie. Poczciwy kucier i klucznica i karbowy ukłękli, i dziękowali Bogu za Jego cudowną pomoc.

Jeszcze się modlili, kiedy nagle posłyszeli huk powozu szybko przed dwór zajeżdżającego. To był sam pan Franciszek, który posłyszawszy niebezpieczeństwie, pośpieszył do swego domu, albo się od złoczyńców okupić, albo wraz z żoną umrzeć. Zdziwiony widokiem oświetlonego dworu, sądził że zewnątrz ogień został podłożony

Zeskoczył więc z powozu i pędem wpadł do pokoju swojej żony. Tu zastał pana Ignacego, żonę i wiernego Macieja.

Żona pokrzepiona snem poprzednim, była wiele zdrowszą i wyciągnęła ramiona do męża; pan Ignacy trzymał za rękę Macieja.

„Czy jesteście wszyscy przy życiu?“ skwapliwie zapytał p. Franciszek.

P. Ignacy. Jak nas widzisz wszyscy; a tu się nawet daleko lepiej się ma.

P. Franciszek. Jakimże cudem wybawicie się z rąk złoczyńców?

„Oto,“ odrzekł staruszek Ignacy, *najprzód Bogu mamy podziękować a potem;*“ temu i przy tych słowach wskazał na Macieja.

Pan Franciszek wysłuchawszy tak strasznego opowieści i poświęcenie się Macieja i jego potęgę umysłu, podziękował Bogu i uciskał w sercu swego sługę Macieja, który odtąd do własnej rodziny został policzony.

---

## § 32.

Uważ teraz sam. Sługa najprzód potrzebuje od pana zapłaty, rzetelności, łaskawości, łagodności, i to jest, co mu się od pana być należało; pan zaś od sługi potrzebuje pracy, sił łożenia, posłuszeństwa i wierności; to jest co panu winien jest oddawać sługa.

Widzicie, że to co sługa potrzebuje, to się należy; nawzajem to co pan potrzebuje, to winien sługa czynić. Słowem z potrzeb sługi dochodzimy jego należytości, z potrzeby pana dochodzimy powinności sługi.

Oddając pan należytość słudze, tem samem czyni go przywiązanym i przychylnym ku sobie, tego zaś przywiązania nastąpi, że mu dokładniej i wierniej służyć będzie. Ale i sługa przez wypełnienie swój powinności pozyska serce pana, i zarobi sobie na tém większą łagodność i łaskawość. A tak czyniąc i postępując obadwa ze sobą, będzie zaiste panu ze sługą, służyć z panem dobrze, póki żyć będą pospołu.

### §. 33.

Do rozmaitych robót, prac i usług, rozmaici ludzie rozmaitych sług używają, i rozmaite między sobą czynią ugody i umowy a ztąd różne gatunki tychże sług i panów, coraz odmiennem imieniem nazwanych; n. p. *gospodarzem, czeladzią, majstrem i czeladnikiem: kupcem i kupczykiem, dziedzicem i służbą dworską i sielską*, do pierwszej należą służyć domowi, do drugiej gumienni, szafarze, włodarze, polowi, gajowi, karbownicy, turnale, pasterze i inni do roboty rolniczej potrzebni. Wszakże to wszystko na jedno wychodzi. Zawsze ten, który się drugiemu do pracy najmuje, a j. sługa winien będzie przyrzeczoną pracę, posłuszeństwo i wierność, jako i jemu należeć się będzie zapłata rzetelna, łagodne i łaskawe obchowanie się pana czy majstra czy innego.





## X. GOSPODARZ I CZELADKA.

Kochane dziecieczki! jeszcze sług nie macie  
Same się czeszenie, same ubieracie:  
A gdy wam służący pomocy udziela,  
To ją przyjmujcie jak od przyjaciela;  
Bo on wam nie służy, wy mu nie płacie,  
Grzecznym tylko bywa, kiedy greczne dziecię.  
Lecz dziecię dziecięciem nie długo zostanie.  
Z chłopców gospodarze, z dziewcząt będą panie;  
Będziecie mieć sługi, bądźcież godnemi,  
Pocziwie, łagodnie obchodźcie się z niemi;  
Bądźcie o nich dbali, tak jak o was matki,  
I miejcie na sercu zbawienie czeladki.  
Opowiem wam, dzieci, jak dawniej bywało,  
Z powszechnym pożytkiem, z Pana Boga chwałą  
Gospodarz jak ojciec, a służy jak dziatki,  
Razem się zbierali do jednej komnatki.  
Mówili pacierze, śpiewali piosenki,  
Dziękowali Bogu, za dar z Jego ręki,  
A potem gospodarz czytał słowo Boże,  
Tłumaczył, wyjaśniał, co to Pan Bóg może,  
Jak on wszystko widzi, jak dobrym być trzeba,  
Jak na urodzaje deszczyk zsyła z nieba;  
Bez Niego i kropla na ziemię nie spadnie,  
On wszystko na ziemi urządził tak ładnie;  
Chwalmy imię Jego. — Padli na kolana,  
I znowu śpiewali na cześć panów Pana.  
Przyszła uroczystość, znowu wszyscy razem,  
Uklękli pobożnie przed świętym obrazem,  
Znowu się modlili i znowu śpiewali,



Przykład pobożności z gospodarza brali.  
Był téż lud poczciwy, nie ukrzywdził pana,  
Pracował sumiennie do nocy od rana;  
Bo był przekonany, że Bóg widzi z nieba,  
I że z pobożnością cnoty łączyć trzeba.

**Dziateczki! dziateczki! jakże  
wam się zdaje.**

**Wszakże miłe sercu święte oby-  
czaje.**

**Od nas to zależy, wskrzesić je  
możecie,**

**A dobrze, poczciwie znów bę-  
dzie na świecie.**

---

§. 34.

W naszym kraju jeszcze jest inny gatunek ludzi pomagających i panów. Oto po wsiach, ta i często po miasteczkach mieszka we dworze **dziedzic** a około niego w różnych domach i chatach chłopci. Dziedzic ma dużo roli, lasy, łąki i tam inne jeszcze rzeczy. Sam nie jest w stanie obrobić tych ról, ani zasiać, ani zebrać, ani zwieść, tyle zboża i siana. Chłopki, co to około niego mieszkają, wszyscy razem nazywają się **gromada**.

Otóż zastanówmy się nad potrzebami tak gromady, jakoteż i dziedzica.

---

### §. 35.

**Ręka rękę myje, mówi staropolskie przysłowie.**  
Tak też to jest i prawda. —

Gromada składa się z wielu ludzi, z gospodarzów bogatszych i uboższych, ale wszyscy są ludźmi; wszyscy jak już wiecie mają różne potrzeby. Oprócz tego podpadają często pod rozmaite trudne i ciężkie przygody. Aby cię z nich wydobyć potrzeba już to albo człowieka z głową i rozumem większym, z majątkiem obfitszym, z wpływem obszerniejszym, z godnością stateczniejszą. Ot na przykład, przy poborze do wojska; przy ciężkich egzekucjach, przy morowej zarazie na ludzi lub na bydło, przy dradobiciu, przy wylewie wód, przy pożarze, przy procesach, przy niezgodach, przy niedostatku, przy głodzie i przy podobnych smutnych a ciężkich wypadkach; na przednowku, jakto mówią: **przyjdzie Kwiecień ostatek wymiecie, przyjdzie Maj, przedsię bydlu daj.**

---

### §. 36.

I nieraz przyjdzie gospodarz do dziedzica, i prosi go, aby albo mu drzewa z lasu na opał lub na budowlę dał; inny potrzebuje ładnego nasienia; inny n. p. na przednowku potrzebuje zboża na mąkę lub krupy; inny prosi o pożyczenie pieniędzy bez procentu; inny aby go ochronić od egzekucji lub od jakowej biedy w którą niewinnie wpadł, teraz go ze wszech stron szarpią; chory potrzebuje leków; — otóż to są i inne i przeróżne potrzeby pojedynczych ludzi z gromady których dziedzic, będąc w stanie **wygadza.**

Ale też i cała gromada, wszyscy mieszkańcy wsi, także często potrzebują od dziedzica różnych rzeczy; n. p. nałożą na gromadę składkę ciężką; lub przyjdzie jej stawiać jaki dom gromadzki, lub pomieszkanie dla księdza, lub szkołę, lub kościół; albo gromada ma dostarczać podwody; lub wysyłać robotników do dróg, rowów, mostów; ma przyjmować kwaterunki wojskowe i t. d. a chociaż od tych rzeczy uwolnić się zupełnie nie można, to jednak albo przez radę, albo przez pomoc, albo przez wpływ i wstawienie się dziedzica, jakoweś ulżenie może nastąpić. —

Albo też jedna gromada ma z inną, drugą jakąś sprawę, to i cóż robi? ot zamiast się poradzić u pokutnych pisarzów, którzy by tylko pieniądze brali, i pocziwych chłopów zdzierali, a sami nic nie rozumieją, — idzie wójt i przysiężny i starsi z gromady do dziedzica, i proszą go o to co potrzebują, czy pomocy czy rady; a dziedzic **wygadza gromadzie.**

Po prostu mówiąc, tak ludzie pojedynczy z gromady, jak cała gromada potrzebują aby dziedzic **szczerze zajął się ich losem,** i ze **szczerością** ich potrzebom **wygadzał.**



### §. 37.

Pan czyli dziedzic wsi, jak już sami wiecie nie może sam wszystkiego przy swoim gospodarstwie porobić; dla tego n. p. trzyma służbę wiejską. Lecz i ta nie wystarcza mu do załatwienia

wszystkich prac gospodarskich. On potrzebuje różnych pracowników, to ciągłych z końmi lub wołami i wozami, pługami, bronami; lub pieszych z kosą, sierpem, grabiami, cepem, siekierą i innych. Potrzebuje więc różnej **pomocy** przy gospodarstwie.

A potrzebuje to dla tego, żeby na przykład rolę rozległą uprawić, zasiać i zboże w swoim czasie zebrać, — i potem spieniężyć Pieniądze potrzebne mu są na różne a różne wydatki, często bardzo wielkie, bo gdzie wielki dochód tam i wielki rozchód. Zboże znowu dla tych jest potrzebne którzy go niesieją, ale za gotowe pieniądze kupują n. p. wszyscy rzemieślnicy, kupcy, urzędnicy, wojskowi, handlarze i t. d. Chłop zwykle nie wiele sprzedaje swego zboża, bo sam go potrzebuje; dziedzic daleko więcej sprzedaje. A gdyby dziedzic nie mógł zebrać zboża, albo gdyby mu się zboże na pniu popsuło, zamokło lub wysypało, i to w jednej, w dziesiątej i w więcej wsiach się działo, byłoby zboża w kraju bardzo mało, nastałaby drożezna, głód i nieszczęście. Wszyscy by na tem cierpieli i panowie czyli dziedzice, rzemieślnicy i urzędnicy i wojskowi; a najwięcej chłopci, bo ci jako mniej zamożni w pieniądzu nie sieliby, wszystko drogo kupować i mieć niedostatek, i żyć w drożyznie.

Otóż więc dla gospodarstwa potrzebuje dziedzic **pomocy gromady**.

Sami więc widzicie: gromada potrzebuje od dziedzica szczerego dogadzania i zajęcia się jej losem. Dziedzic zaś potrzebuje od gromady pomocy przy gospodarstwie.

Oddając dziedzic, i wygadując szczerze tak pojedynczym ludziom swęj wsi, jako też całej gromadzie, czyni ją tem samem przychylną i przywiązaną dla siebie, że mu chętnie i szczerze i wczesnie pomagać będzie. Ale i gromada pozyska serce dziedzica, i zasłuży sobie na tém większą przychylność dziedzica, jeżeli mu każdego czasu, przy każdej potrzebie w gospodarstwie pomaga.

A tak czyniąc oboje i tak wzajemnie postępując gromadzie z dziedzicem, dziedzicowi z gromadą będzie dobrze, póki żyć będą razem.



Postuchajcie jak to i dziedzicowi miło i gromadzie przyjemnie pomagającej mu w gospodarstwie.





## XI. ZNIWO I OKRĘŻNE.

---

Widzisz dziecię! patrz w tę stronę;  
Te punkciki rozrzucone,  
To są ludzie w ciężkiej pracy,  
Sierpem zboże żną wieśniacy:  
Pot strumieniem płynie z czoła,  
Piosnka w ustach brzmi wesoła. —  
Widzisz, — ojciec mówił dalej, —  
Ludzie ziarnka w ziemię siali;  
By nie była próżna praca,  
Bóg im w kłosach więcej wraca.  
Ci posłuszni Jego wóli  
Idą zbierać zboże z roli.  
Jak już zbiorą i sprowadzą,  
Na podwórku się zgromadzą,  
Przyjdą z wieńcem do dziedzica,  
A na czele poprzednica.  
Zaśpiewają i poskaczą,  
Prostym trunkiem się uraczą,  
I zapomną ciężkiej pracy,  
Dobrzy, poczciwi wieśniacy.

---

### §. 38.

I to jeszcze dziedzicowi będzie pomocne,  
jeżeli będzie ku gromadzie *rzetelnym* w wypła-  
ceniu i wynadgradzaniu za pracę; jeżeli będzie wy-  
świadczał łaski w ciężkich przygodach, jeżeli  
będzie uczciwie i z łagodnością się obchodził,

na koniec, jeżeli będzie nastawał na porządne, bogobojne i wstrzemięźliwe zachowanie się gromady. Co te wszystkie rzeczy znaczą, możecie sobie przypomnać z nauki o stósunku pana ze sługą z §fu 13.

Równie też i gromadzie będzie pomocne, jeżeli za pracę nie zbyt wiele lub drogo, lecz posłuszości wymaga; jeżeli chętnie, dokładnie, szczerze pracuje; jeżeli wcześniej pomocy udziela przy gospodarstwie, bo to nie na poczekaniu; jeżeli krótko mówiąc, słucha życzeń dziedzica jeżeli z ufnością się po niego udaje o pomoc lub radę i jego radę i pomoc nad inną przykłada; jeżeli nie tylko żadnej szkody dziedzicowi sama nie wyrządza, lecz owszem od takowej go chroni i przestrzega; krótko, jeżeli przychylność i przywiązanie ku niemu okaże.

Otóż teraz wiecie, co dziedzic i gromada mają sobie wzajemnie czynić, aby im było dobrze. Lecz uważcie dobrze: nie tylko o tem widzieć, lecz uczynkami pokazać trzeba.

Nie raz słyszymy słowa: O! nasz dziedzic, to dobry pan, to uciwły człowiek!" a jak przyjdzie do czego, do roboty; to nie daj Boże! czasem siano na dół zgnije, nim je gromada skosi i zwiezie, zboże przeżrałe na pniu się wysypie, sęgi w lesie bywają rozkradane; albo robota tak pana wiele kosztuje, że sprzedawszy zboże, żadnego nie ma zysku.

Cóż się z tego dzieje? Oto dziedzic odstręcza się od ludzi, od gromady, a zamiast razem pracować, dla wzajemnego pożytku i dobra, jeden idzie do lasa, drugi do sasa. I dzieje się źle. tak gro-

madzie jak dziedzicowi. A wszakże wiecie, że dwóch to więcej jak jeden: dwóch jednako robiąc więcej zrobi jak jeden; tak i gromada razem z dzie-  
dzicem pracując, nawzajem sobie pomagając, nawzajem sobie ufając i wierząc, więcej zapracuje, stanie się i pracowitszą, i uczciwszą; bo praca od  
wszego złego ochroni, i zamożniejszą, niżeli gdyby  
każdy z osobna pracowali dla siebie.



Piękny przykład takiego przywiązania gromady do dzie-  
dzica i dziedzica do gromady macie w następującej praw-  
dziwej powieści, która się już za naszych czasów stała.



## **XII. GROMADA SUCHOKOPY.**

---

Słońce zachodzi za gęste chmury, i deszcz wróży na noc; a we wsi zanosi się na jakiejś nieszczęście pono, bo przed chatami stoją pofrasowani gospodarze, i coś szepcą między sobą, a ten i ów westchnie ciężko i łzę rękawem obetrze z oka. Stary wójt siedzi na przyzbie pod swą chatą; wsparł na ręce siwą głowę, i ciężkiem sercem radzi coś długo z przysiężnym i dwoma starszymi z gromady.

I cóż to za nieszczęście wydarzyło się we wsi, że taki frasunek osiadł na ludziach, i tak smutno do koła? Może grad wybił zasiew w polu albo okrutna szarańcza nadciąga zdala, albo może powietrze lub cholera zagląda do chat wieśniaczych? Dzięki Bogu nic takiego nie wydarzyło się w gromadzie: ciężko i boleśnie im-jednak na sercu to wielkie nieszczęście nawiedziło dwór pański.

Młody dziedzic, co dopiero przed dwóma laty ożenił się i objął na siebie gospodarstwo, leży na śmiertelnéj pościeli, a w kołesce kwili dziecko sierota bez matki. Młoda pani, ładna jak lilia, dobra jak anioł, umarła na gorączkę przed kilkunastu tygodniami; a od tego czasu już nie żyć i panu na świecie. Okrutny smutek zaczął mu toczyć serce, codziennie więcej gryzł się, bolał i parniał, i ot teraz powalił się na śmiertelną pościel; a dziecko niebożatko zostanie może wkrótce już bez matki i ojca.

Serce się kraje gospodarzom, boć to był pan jak należy. Z dziada pradziada zeszła na niego

wieś Suchokopy, z dziada pradziada zeszy i cnoty wszystkie. Co sobie tylko może najstarszy przypomnieć gospodarz, to już od wieków było tak w Suchokopach, że pan był ojcem i dobrodziejem gromady, a gromada dziećmi i wierną czeladką pana. Poczciwi chłopkowie robili w polu na siebie i na pana, a onci baczył troskliwym okiem na wszystkie ich potrzeby, byłci podporą i ucieczką w każdym nieszczęściu, doradcą i opiekunem w każdym kłopotcie. Onci miał staranie, żeby żaden na gromadę nie spadł ucisk, aby głód i niedostatek nie wciskał się do chat wieśniaczych. On godził powaśnionych, przeszkadzał krzywdom wzajemnym, zapobiegał zgorszeniu, swatał młode pary, a pomagał młodym gospodarstwom. Gromada wspierała go pracą rąk swoich, onci popierał rozumem swym większym i mieniem obfitszym, ona go kochała i szanowała jak ojca dobrodzieja, on ją miłował jak dźiatwę swoją, a szanował ją jak czeladkę bogobojną, co pracuje na chleb Boży, obrabia ziemię błogosławioną.

Taki był pradziad, taki dziad, taki ojciec dzisiejszego dziedzica, a i on choć młody nie odrodził się od nich.

„Co się teraz stanie z nami, *mówi stary przodek*, „*siężny*, nie ma bliskich krewnych pana; kto wam „jaki dla dziecka nastanie opiekun, i jaka ręka „zacieży nad nami.“

„Mniejszaby o to, — *mówi wójt*, ale kto wam „jakci tam wychowają to dziecię, niebożatko. „będzie miało przykładu ojca przed sobą; a „w młodem sercu nie zaszczepisz dobrego, to „potem nie łatwo się przyjmie.“



Prawi tak wójt stary, a wszyscy gospodarze pokiwiają głowami i przyznają w milczeniu. W temci co tchu biegnie ktoś od dworu.

„To Jaśko, lokaj pański,“ — mówi wójt i zrywa się z przyzby i bieży naprzeciw niemu.

A Jaśko zadyszany nie słucha, o co go ze wszystkich stron pytają, jeno sunie prost do wójta.

„A co tam Jaśku, może dał lepiej Bóg miłościwy?“

Jaśko wstrząsł głową i otarł oczy i rzekł: „Ej, gdzie tam panie wójcie; te doktory z miasta nie robią już żadnej nadzieji, mówią, że téj nocy nie przeżyje.“

Wójt westchnął ciężko i dwie łzy stoczyły mu się po zmarszczonych policzkach, a Jaśko prawi dalej:

„Pan już wie o tem i już spisał testament, a teraz w skok mię posłał po was panie wójcie, i po całą gromadę.“

Nie wysłuchał jeszcze wójt ze wszystkiem, a już co tchu leci do dworu, a za nim gospodarzy hurma.

Z pochylonymi głowami cicho na palcach idą na pokoje aż do izby ciemnej, gdzie leży chory. — Z białej pościeli wygląda twarz biednego paniska. Jakaż blada i zboląła! Widocznie już śmierć posunęła po niej swym zimnym palcem. Stanęli przy progu gospodarze i nic nie mówiąc, jeno zanoszą się od płaczu; z nimi razem kwili dziecię małe, co leży w kołysce, a choć nieświadome jeszcze niczego, zda się przeczuwa ciężką stratę, jaka go ma spotkać za chwilę.

Chory dziedzic podnosi się trochę w pościeli

i wyciąga rękę do gromady i rzecze: „Nie płaczcie, moi mili, nie godzi się opierać woli Bożej.”

Cisną się gospodarze do łóża, i po raz ostatni całują rękę na pół skostniałą, która im tyle dobrodziejstw świadczyła.

A chory prawi dalej: „Już widzę, że rybnik chłó przyjdzie mi się stawić przed obliczem Najwyższego i połączyć z moją żoną kochaną. Nie żał mi tam już majątku, nie żał i światła słonecznego, jeno ciężko się rozstawać z tem niebem, z żątkiem, co tak rzewnie płacze w kołysce — z wami moi mili, coście mi byli i rodzicami, dziećmi za razem.”

Coraz żałośnieję szlochają gospodarze, a chory coraz słabszym głosem ciągnie mowę swoją: „Tam na stole leży spisany testament. Wiecie, iż nie mam ni krewnych bliższych, ni przyjaciół szczerzych od was, moi mili. Na kogóż tedy miałem zdać moje mienie i moje dziecię jedyne, jeśli nie na was samych? Umierając zostawiam na waszą opiekę tę sierotkę biedną, i na wasze ręce ten majątek sierociński. Wychowujcie i opiekujcie się mojem dziecięciem, gospodarujcie dla niego, na moim majątku.”

Zanoszą się od płaczu gospodarze, a starosta wójt przemówił łkając: „Wielmożny panie, kiedy już podobało się Najwyższemu tak ciężkim nam wiedzieć nas nieszczęściem, a wielmożny pan nam takie do nas zaufanie; — toć przysiegamy ci, Chrystusa Pana, że pewnie się wywiążemy z tego sumiennie i rzetelnie, ile jeno będzie w mocy naszej.”

A pan na to uśmiechnął się, ale tak jak rzewnie, jak się słońce uśmiecha, kiedy ostatni

promieniem pod noc ziemię żegna, a potem westchnął, wyciągnął rękę nad gromadą, jakby jój po raz ostatni błogosławił, i nie żył już więcej.

Płacz i smutek był we wsi całej, że od chaty do chaty nie było słychać jeno szlochy i wzdychania. I trwałość to tak i dzień, i drugi, i trzeci pod czas pogrzebu, a potem jeszcze długo.

Ale w smutku i w żałobie nie zapominają wójt i gospodarze, czego się podjęli przy śmierci kochanego pana. Toć wszyscy spółem stali się opiekunami biednej sierotki i całego mienia, jakie mu przypadło. Wójt i starsi gospodarze wzięli do siebie klucze od gumien i spichlerzy, i na wielkiej naradzie podzielili między sobą nadzór nad wszystkim. Przyjęli mankę do niemowlęcia i klucznicę do dworskiego gospodarstwa; za to odprawili ekonoma, i zaczęli gospodarować sami bez wszelkiego nadzoru. — Sama gromada uważała bacznie, aby wczas zabierać się do robót i zachować ład we wszystkim. Żaden z gospodarzy nie pracował tak dla siebie i nie starał się tyle o własną chudobę, co o gospodarstwo małej sierotki. Łany pańskie były corocznie najprędzej obrobione i zasiane, nigdy siano nie zeszło na łące, ani nie zamokło w kopicach; a żniwa w Suchokopach zebrano najrychlej; i nikt-ci nie wytarguje u żydów takiej ceny na zboże jak wójt i gromada w Suchokopach.

Tymczasem dziecko rośło w lata, niebawem stał ci się już i chłopczyk duży, gromada sprowadziła mu z miasta nauczyciela, a codziennie przychodzą trzy razy, to wójt, to przysiężni, to starsi z gromady i doglądają wszystkiego; a opowiadają chłopięciu o jego dziadzie i o ojcu i o obyczajach.

jach, jakie od wieków były w téj wsi, w którą on ma być dziedzicem. Uczy się panicz na książce, a słucha chciwie co mu o dziadzie i ojcu powiają gospodarze, i widzi jak oni pilnie pracują dla niego, jak się uwijają w gospodarstwie, jako wszystkiem mają staranie.

Poczcivi gospodarze! jeden drugiego doświadcza a zachęca, i widocznie łaska Boża złała się na ich robotę uczciwą; bo w Suchokopach co roku wielkie urodzaje, a stary wójt po kilkunastu latach już czwartą w mieście kupił skarbonkę, a wszystkie pełne od samych dukatów. — Gdzieby na świecie znalazł opiekunów, a płatnych kłomiarzy albo ekonomów, co by tak gospodarować! Tożto i panowie i chłopci z innych wsi jeno się patrzą i zdumiewają, bo ani jedna pięćdziesiątka ziemi nie leży bez pożytku, ani jedno źdźbło nie pójdzie marnie, a każde ziarnko drobne spływa do skarbonki. W największym porządku stoi gumno i kłomnice, i dla panicza stara się gromada o wszystkie wygody. Ksiądz proboszcz nastroił nauczyciela do nauki dla panicza, a oni go wspierają, opłacają i pilnują, by panicza po drodze prowadził, i by go uczył wszystkiego, na pańskie przystoi dziecko. I serce całej gromady skacze z radości, patrząc jak ten panicz, młody, oddany na ich opiekę, codziennie rośnie w rozum i statek, a z natury i z twarzy kłomnic w kubek podobny do nieboszczyka ojca.

Nareszcie urósł już panicz w dorosłego człowieka, gromada radzi się księdza proboszcza, o jakieby mu się dalsze postarać nauki; a ksiądz proboszcz radzi nowego człowieka, aby panicz

obwioził po cudzych krajach, aby się przypatrzył zagranicznym obyczajom, i wszystkie dobre przykłady brał sobie do serca, a wszystko złe uważał sobie za przestrożę.

Cieężko było gromadzie puszczać od siebie panicza, ale rada księdza proboszcza wszystkim przypadła do rozumu; więc musieli się na nią zgodzić z ciężkim sercem i wyprawili młodego panicza na dalekie nauki do obcych krajów.

Kilka lat bawił młody panicz za granicą, a co tydzień przychodziło, od niego do gromady pisanie, a gromada znowu od siebie słała do niego listy. Co przyjdzie list od panicza, to gromada schodzi się cała, a nawet wszystkie kobiety i dzieci, i wszyscy słuchają, jak ksiądz proboszcz czyta to pisanie, a potem to co odpisuje za gromadę.

Stary wójt, to już starowina, że ledwie łązi po świecie, ale gdzie chodzi o sierotkę i o jego gospodarstwo, toć jak młody człowiek nieraz pokoczy, a już starowina nie dosłyszcy, to mu można do ucha trzeba wrzeszczeć każde słowo z listu.

Aż też pewnego dnia posłyszano we wsi grąbkę pocztową i zaraz się rozniosło, że panicz powrócił. A po prawdzie nie był to już panicz, bo przez ten czas doszedł do swoich lat, i już sam na siebie przyjeżdżał obejmnować gospodarstwo. Cała gromada wali do dworu, a na przebieżenie wójt stary.

Młody dziedzic ledwie z siadł z bryczki już biegnie naprzed nich. i starogo wójta przysiężnego w rękę całuje. jakby rodzzonego ojca. i innych wszystkich ściska i całuje jakby braci i krewnych. I znowu płaczą wszyscy; ale



już z czystej radości, że im się panicz tak uczciwie, i urosł na tak pięknego i wspaniałego pana. —

Stary wójt szlocha jak dziecko, i rzędrzącym głosem: „Wielmożny Panie: szczególnie to jakaś łaska Boża dała mi dożyć do tej chwili, abym ci sam oddał gospodarstwo i zdał rękę z mej opieki. Przysięgałem ojcu twemu z gromadą mieć nad tobą opiekę i staranie, i być świadkiem, a sumienie nasze dowodem, żeśmy rzetelnie pełnili wszystko, czegośmy się podjęli. Wychowaliśmy ciebie na człowieka, choć się ludzie prości staliśmy się o nauki dla ciebie, a mienia twego nie marnowaliśmy pewno. Pracowaliśmy co jeno było można, staraliśmy się, co było w naszych siłach, a każde źdźbło i każde ziarnko twoje składaliśmy do kupy, i pilnowaliśmy jak oka w głowie.“

Tu stary wójt obrócił się do dziesiętnika co z jakimś ciężkim workiem stał z tyłu, i powiedział: „Wysyp panu pod nogi co jego!“

Dziesiętnik rzucił wór na ziemię, a tu się sygnęły dukaty złote i talary białe. Młody dziesiętnik własnym oczom nie wierzy, boć myślał, że kiedy tyle szło na jego nauki, toć pewno groda jeszcze ze swego dokładała, a ona tymczasem tak wielkie przygospodarowała mu bogactwa.

Kły potoczyły mu się po twarzy, i zawołał w rozczuleniu: „O! moi mili! czemuż ja was nie, wszystko odwdzięczę! Serce moje całe do was należy, a jeśli i wy mnie również miłujecie, przyjmiecie szczerze moje powiedzenie i z ożywym sercem. — Oto od tej chwili przestaję

„raz na zawsze wszelkiej robocizny, i ani mnie  
 „ani moim następcom nie będziecie płacić ani  
 „czynszów, ani żadnych danin!“

A poczciwa gromada nie chciała na to przystać zrazu, bo zdało jej się, że dobry panicz chce jej nibyto płacić w ten sposób za opiekę i miłość; ale jakci zaczął on prosić, a wójta i starszych z gromady całować po rękach a błagać ze łzami w oczach, to już i najtwardsi nie mogli mu się dłużej opierać; wszyscy przystali nareszcie.

Po dziś dzień wieś Suchokopy nie zna żadnej robocizny, ani czynszu, ani daniny, a ta miłość między dziedzicem a gromadą nie-rozerwała się dotąd, i jak Bóg na niebie nie rozerwie się nigdy!



## ROZDZIAŁ IV.

### §. 39.

**G**dy wyjdiesz za twoje wrota, lub gdy pójdziesz do swego ogrodu, lub gdy obejdiesz swoje pola; zetkniesz się zawsze z ogrodem lub z rolę innego jakiegoś człowieka. Twoi rodzice i ty sam, i jego rodzice i on sam siedzą blisko siebie są sąsiadami. Tak każdy człowiek ma jakiego bliższego lub dalszego sąsiada. Sąsiad ten może być całkiem obcy człowiek, albo może być daleki lub bliski krewny, zawsze jednak jest to sąsiad.

### §. 40.

Kto blisko siebie siedzi, często ma ze sobą różne sprawy nawzajem, tak też i sąsiedzi często ze sobą mają coś do czynienia. Do kogoż, jak nie do najbliższego mieszkańca, do sąsiada udajemy się, jeżeli nam czego potrzeba? do kogoż, jak nie do nas, do sąsiadów, udaje on się, jeżeli jemu czego potrzeba? Trzeba nam n. p. w nagłej chorobie ratunku; czy brakuje nam co przy gospodarstwie, czy przy domie, czy chudoba nagła, czy zasląbnie, czy mamy pożyczyć jakiego narzędzia, czy zabraknie wysiewu, czy też jakiej wymagamy porady, czy innéj rzeczy; biegniemy. idziemy do sąsiada i prosimy go aby nam pomógł i poratował.

### §. 41.

Ale żeby ci sąsiad pomógł i poratował; trzeba abyś się z nim tak obchodził, iżbyś mu

podobał, potrzebujesz tak się zachować, abyś mił był miłym, aby cię lubił; a najważniejszy do tego fundament jest, abyś był zgodnym sąsiadem: bo kto się z drugim rad nie zgadza, osobno sobie niech dogadza.

Zgodnym sąsiadem jesteś jeżeli wygadzasz twemu sąsiadowi w jego potrzebach chętnie, zaraz jeżeli przy tem nie szukasz wymówki, ale nawet w tedy kiedy ci z trudnością przychodzi, dajesz co sąsiad od ciebie prosi; jeżeli wszelkich swarów zaniechasz, kłótni nie wszczynasz, słów obelżywych nie używasz, bo bardziej boli od języka niżeli od miecza; rana się zgoi, słowo się nie zgoi; jeżeli wszelkimi plotkami się brzydzisz, jeżeli nie obmawiasz, ani nie mówisz fałszu; jeżeli wszelkiéj nienawiści zaniechasz, bo nienawiść najdzie winę i do krzywdy przyczynę; jeżeli ani z większego dostatku, ani z większego szczęścia się nie wynosisz ani nadymasz, a z nieszczęścia lub niedostatku sąsiada się nie naśmiewasz, bo co spotkało jednego może każdego; jeśli postępujesz i czynisz otwarcie; jeżeli szkody nie wyrządzasz żadnéj umyślnie czy to na gospodarstwie czy na domu czy na ludziach sąsiada, jeżeli szkodę przypadkową starasz się ile możności wynagrodzić; jeżeli szanujesz jego własności i nawet najdrobniejszój rzeczy nie nadwyrężysz, bo to wszystko bardziej boli od swego, niż od cudzego.

## §. 42.

Do umocnienia téj zgody, a nawet do połączenia się z twoim sąsiadem w przyjaźń, nadto inne rzeczy będą ci pomocne: a to, jeżeli wspól-

nych sprawach rad mu ustępujesz i z nim się zgadzasz; jeżeli mu w trudnych okazyach chętnie, szczerze i spiesznie pomocy udzielasz, bo nieszczęście pokazuje, kto prawdziwie miłuje: jeżeli go przestrzegasz przed przygodami i podajesz mu środki, aby się od nich ochronił; jeżeli mu zaś nie możesz żadnym sposobem pomocy przynieść to pokaż przynajmniej, że się nad losem jego litujesz, że równo z nim czujesz jego nieszczęście; nie mów, co mi do kogo, kiedy mi błogo, bo co spotkało jednego, może i drugiego, a sąsiedzka trwoga dla siebie przestroga. Słowem ciesz się z sąsiadem, kiedy on się cieszy, smuć się kiedy on się smuci.

### §. 43.

A jeżeli to czynią pojedynczy ludzie między sobą, to to samo mają czynić i całe gromady sąsiedzkie wzajemnie, mają się wspomagać trudnych okolicznościach, cieszyć i smucić się razem. Lżej ból cierpiemy wspólnie z drugimi.

Wtedy to tak się zachowując jeden sąsiad z sąsiadem, jedna gromada sąsiedzka z drugą pomagając, radząc, litując się wzajemnie uczyni, że każdej stronie będzie dobrze, że wszystkie ich sprawy pójdą jak po mydle.

Gzyńcie tak jak oto dziecko podczas burzy.





### **XIII. Burza i Dziecię.**

Była to pora żniwa, .  
Kiedy rolnik pomocy Najwyższego wzywa.  
I o pogodę prosi.  
Wtem chmury się zbierają, na dąszech się zanosi,  
Drzy rolnik o swe plony;  
Bo ślicznym urodzajem złocą się zagony.  
Co chwila wzrok badawczy podnosi do góry:  
Ciemnieją chmury  
Wszystko zapowiada burzę.  
Błysnęło w chmurze,  
Lunęła uléwa.  
I nawałnica sroży się straszliwa.  
Widząc to obce dziecko nagle zapłakało,  
Wiceniu cóż ci się stało?  
Zapytał ktoś z obecnych. — O! dziwne pytanie.  
Cóż się ze zbożem stanie?  
„Jak cię to obchodzi może?  
Czyliż ty masz jakie zboże?  
„Ja płaczę nad klęską biednego rolnika,  
Mnie oudze nieszczęście jak własne dotyka:  
Bo mnie nauczali i mama i tata:  
Cierp z bliźnim nie dołę, kochaj go jak brata.“

---

## ROZDIAŁ V.

### §. 44.

**A**leż ty widzisz, że w téj wiosce lub w tém mieście, w którem mieszkasz, jeszcze nie koniec tego kraju; wyjdiesz widzisz inną wieś: jeszcze dalej, znowu inną, i wciąż czem dalej czy w lewo czy w prawo, czy w tył czy w przód, widziałbyś inne wsie i inne miasta w naszym kraju. Jedne małe, drugie wielkie, jedne na wzgórku, inne w dolinach, jedne nad rzeką, inne na piaskach, a wszędzie w nich pełno ludzi różnego stanu: panów i chłopów i rzemieślników i kupców i innych. I gdybyś jechał i dzień i dwa, gdybyś jechał dni wiele, wszędzie usłyszysz *twoją piękną mowę*, którą ty mówisz, wszędzie cię zrozumieją i możesz się rozmawiać twoim językiem; wszędzie uważasz prawie *jednakowe obyczaje*; wszędzie prawie widzisz *podobne kościoły*, w których się *prawi msza św. sposobem katolickim*.

Tak więc na tym ogromnym obszarze ziemi ujrzysz wszędzie *jednakową twoją mowę*, *jednakowe obyczaje* inajczęściej *jednakową religię*.

Kraj cały, choć niby nie *taki sam*, jest jednak *ten sam*. A ten niby tobie *nieznany* a przecież jakby *znajomy* kraj, gdzie swój pradziad, gdzie twoi ojcowie i ty sam się zrodziłeś, gdzie tą *jednakową mową* mówili i mówią; gdzie te *jednakowe obyczaje* zachowali i zachowują; gdzie tę *religię* wyznawali wyznają, — jest twoją wielką ojczyzną 11).

Ty i wszyscy mieszkańcy jój czy to panowie czy chłopci, czy ubodzy czy bogaci razem wzięci a stosujący się i do jednój mowy i do jednych obyczajów często także choć nie zawsze i do jednój religii, — są jój narodem; a mowa lub język, językiem narodowym; a obyczaje, obyczajami narodowymi.

Inni ludzie mający inną mowę, inne obyczaje lub nawet inną religię są innym narodem; n. p. Niemcy, czyliż naród niemiecki, mają mowę niemiecką, obyczaje zupełnie inne często także i inną religię n. p. protest. są więc innym narodem to samo jest z narodem francuskim, włoskim angielskim.

Miarkujże sobie dobrze, że kraj w którym mieszkasz jest twoją ojczyzną, a mieszkańcy jój są narodem.

§. 46.

Tak jak w rodzinie i gospodarstwie ktoś jest co oddaje należytość i odbiera powinność, n. p. rodzice gospodarz; to jest ten co ma staranie o wszystkim; a znowu ktoś inny, co oddaje powinność i odbiera należytość to jest ten, co pełni obowiązki, n. p. dzieci, słudzy; jak-eście się już o tém uczyli: tak téż i w ojczyźnie jest ktoś co oddaje należytość i odbiera powinności; a znowu ktoś co pełni powinności i odbiera należytość; pierwszym jest ojczyzna sama, która przez pewnych ludzi do tego zdolnych; t. j. przez rząd oddaje należytości drugim są mieszkańcy jój pełniący swoje powinności ku ojczyźnie, i odbierający swoją należytość od

niój; a wszyscy ci bez różnicy nazywają się obywatelami, a między sobą spółobywatelami.

Tak więc w twojej ojczyźnie mieszka naród, a składa się z obywateli.

Wiecie jednak, że tak ten co oddaje należyć, jak ten co pełni powinność mają pewne potrzeby. Przypatrzmy się więc co za potrzeby mają: ojczyzna i obywatele jej, a będziemy wiedzieli co komu się z nich należy, i co kto czynić winien.

---

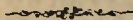
### §. 47.

Gdyby w twojej rodzinie ty chciał robić tak, twój brat siak, siostry jeszcze inaczej, parobcy i dziewczki i słudzy znowu inaczej; gdyby ani ty, ani brat ani siostry, ani słudzy nie wiedzieli, czyjego zarządu się trzymać, kogo słuchać i podług czyich się rozkazów stósować; wielki stałby się nieporządek, całe gospodarstwo poszłoby w niwec powstałyby swary, kłótnie, i bójki, gdyby każdy szedł podług swego zachcenia nie obzierając się na nikogo, gdyby nie było pewnego, coby sprawami całego domu i gospodarstwa zarządzał.

Otóż tak samo w kraju i ojczyźnie stałby się wielki nieporządek i nieład, gdyby każdy obywatel robił jakby chciał, jeden drugiemu by wyłzierał, jeden drugiego by oszukiwał, jeden drugiego by napadał; byłoby bardzo niebezpiecznie. Przeto musi być rząd; coby tem wszystkiem zawiadywał, w porządku i bezpieczeństwie utrzymywał; któryby uważał, żeby jeden obywatel od dru-

niego nie był turbowany; słowem któregoby wszyscy słuchali, któryby wszystkim rządził.

Otóż więc w kraju jest rząd, tego obywatela dla porządku potrzebują.



### §. 48.

Gdyby tobie kazano mówić inną obcą mową, zarzucić swoją, wyznawać inną religię i przyjąć inne obyczaje n. p. inny a obcy strój, byłoby ci pewno bardzo a bardzo przykro, bobyś sobie przypomniał, że twojej mowy której używasz, używa twój ojciec i matka i używali ojcowie i używa cały naród; że ta sama i religia i obyczaje i twoją drogą po twoich ojcach puścizną, w której się urodził, w której żyjesz i w której umrzeć pragniesz; pewnie bardzo przykro by ci to było nie chciałbyś innych przyjąć, opierałbyś się wszystkimi siłami, wolałbyś śmierci się doczekać prędzej, niżeli przyjąć obcy język, obcą religię, obce obyczaje.

Cóż więc za potrzeba z tego dla obywateli? — Oto ta, aby w swoim kraju mogli swobodnie używać swego języka, swojej religii, swoich obyczajów; aby ich w tym używaniu nikt nieturbował, nie przeszkadzał, nikt do innych nie przymuszał.

Potrzebują więc obywatele, po drugie: swobodnego używania swojego języka, religii i obyczajów.





## §. 49.

Czyliby to dobrze było, gdyby człowiek człowiekowi stał na zawadzie? gdybym n. p. obcy człowiek naszedł twoją łąkę i skosił ci trawę zabrał? lub gdyby na paświsko twoje napędził swoją trzodę i spaść? czyliby to dobrze było, gdyby obcy ludzie w padli z siekierami do twego lasu pościnali drzewa, ponakładali na swoje wozy i nie dbając na twoje prośby i grośby zawieśli do siebie? czyliby to dobrze było, gdyby kto do twojej chaty przyszedł i powiedział, że ta chata jego? czyliby chciał jakimiś wykrętami ją za swoją udawać? czy dobrzeby to było, gdyby ci kto wziął twoją krowę, twoje konie, twoją siekierę, twój młot, szyniel, kosę lub inne narzędzie? prawda żeby to bardzo przykro było. I czemuż to?

Oto dla tego, bo to wszystko, co ci ten obcy człowiek zabrał, lub chciał zabrać, było twoje, było twoją a nie czyją własnością.

Aby więc takie rzeczy się nie działy, a człowiek nie nastawał na cudzą własność, potrzebują obywatele obrony i bezpieczeństwa swojej własności.

## §. 50.

I to także pewnie zrozumiesz, że gdyby ktoś cię, albo broniącego twoją własność przed napaścią, albo kiedy indziej kto bił, kaleczył: gdyby nastawał i porywał się na twoje życie; to ty byś wnie broniliś się i opierałbyś się, ileby ci to kosztowało. — I czemuż to? Oto dla tego, bo twoje ciało, i twoje życie cała twoja osoba, jest twoja własność.

podobnie swoją a nieczyją własnością, bo osoby, ani życia nie godzi się nadwierać ani najmniejszym kalectwem, a tem mniej odebraniem życia, klejnotu najdroższego, które tylko temu przynależy który je dał, to jest tylko samemu Bogu. Strasznie Bóg karze, kto się targa na życie lub zdrowie drugiego.

Aby więc nikt nie śmiał drugiego ani na ciele ani na życiu nadwierać, aby nikt się na osobę drugiego nietargał, potrzebują obywatele obrony i bezpieczeństwa swojej osoby i życia.

Na tożto są ustawy i prawa, które zakazują naruszać cudzej własności i cudzej osoby i życia. Na to samo są urzędy, są sądy, są straże bezpieczeństwa, są i inni ludzie do tego postawieni.

---

### §. 51.

Gdyby jednakże takie ustawy i prawa były albo gdyby po tych urządach i po tych sądach winnego za niewinnego, a przeciwnie niewinnego za winnego uznawano; gdyby ustawy i prawa takie były, albo gdyby tam tego co ma więcej pieniędzy, co bogatszy, co to niby większy pan, lepiej i lżej sądzono, jak człowieka prostego i ubogiego; gdyby tam inaczej sądzono Polaka, inaczej, Rusina, inaczej Litwina, inaczej Żyda, a inaczej Katolika, — to pewnie byłoby to bardzo niedobrze. Bo wtedy nie ten co miałby słuszość, dobrzeby wyszedł, lecz często niewinny lub poszkodowany jeszcze więcej by stracił, ba możeby nawet pokarany został.

Dla tego to obywatele potrzebują sprawiedliwości dla wszystkich równej a to takiej sprawiedliwości, aby jednakowe prawa i ustawy były dla bogatego i dla biednego, jednakowe dla Polaka, Rusina, Litwina, dla Katolika i Żyda; bieżą też takimi ustawami miasta i kraje stoją a nie murami.

---

### §. 52.

Zbierzmyż teraz to razem co było powiedziane o potrzebach obywateli; cóż potrzebują? najpierw swobody w używaniu swojego języka i swolch obyczajów i swojej religii; powtó, obrony i bezpieczeństwa swojej osoby i życia; nakoniec sprawiedliwości równej dla wszystkich; i to wszystko jest należytością obywateli: t. j. są to rzeczy, które im się należą.

### §. 53.

Kiedy się wezmą lub wyjedziesz z domu rodziców twoich od ojca i matki, sióstr i braci pojedziesz daleko, gdzieś, jakto mówią, w obczyznę, choćby nawet jeszcze w tym samym kraju; tęskni ci jest za domem. Wspominasz sobie go często przedstawiasz sobie w myśli to twoją chatę z gródkiem, to drzewa zielone i lipy pachnące koło kościoła, w którym - eś tak często się modlił to dobrych sąsiadów i towarzyszków przyjemnym słowem tęsknisz za tem miejscem, gdzieś się urodził i wychował. A jeśli po długim czasie wracasz do twojej ojcowizny, jakże ci bije serce z radości, kiedy już z daleka zobaczysz znajome

łaki, znajome domki, znajomych ludzi! O! wtedy dziękujesz Bogu, że ci dozwolił powrócić do domu rodzicielskiego, do téj ziemi, na której dzieckiem uczyłeś się chodzić i która na twoją kolebkę była przeznaczona od Boga, *bo nie masz jako doma*.

I czemuż to tak tęskniłeś, czemuż tak się radujesz? — Bo ty kochasz i miłujesz twój dom rodzicielski, twoje miejsce rodzinne.

A Jeżeli pójdziesz lub musisz pójść w dalekie strony, het po za twój kraj i po za twoją ojczyznę, gdzie i inna jest mowa, i inne obyczaje życia, bo jaki kraj taki obyczaj, gdzie często i inna jest religia; jakże ci w tych krajach duszno, jak sobie chętnie przypominasz twoją ukochaną ziemię; jak śpiewasz sobie twoje ojczyście pieśni znane i śpiewanie w twoim kraju. A jeżeli w tym dalekim, obcym kraju posłyszysz od kogo twoję mowę, jeżeli przypadkowo kogo zdybiesz przybyłego z twojej ojczyzny; to choćby to był człowiek ci nieznany, czy biedny czy bogaty, czy chrześcianin czy żyd, jak miło oczy twoje na nim spoczywają, chętnie z nim zawiązujesz rozmowę, pytasz się, co tam w twoim kraju, w twój ojczyźnie się dzieje.

A jeżeli w tych obcych a dalekich krajach długo pozostajesz, nieraz przyjdzie na cię taka żaknota, tak cię ściśnie za serce, że sobie rady być nie możesz, tęsknisz jak za twoją matką. Niezadziwne, że taki człowiek, z dalekich krajów o kiju i pręcie o zebranych chlebie, wybiera się w drogę, wraca do domu do swojej ziemi, choć mu tam może obczyźnie nie źle, choć ma dostatek i zdrowie; ludzie jaką taką ojczyznę wolą niż wyborną

obczyznę. Nieraz jeśli taki człowiek zachoruje to ciężko zachoruje, to zanosi gorące prośby do Boga, aby mu pozwolił, jeżeli ma już umierać, to przynajmniej na swojej własnej ziemi; błaga Boga aby mu dozwolił na swojej ojczystej ziemi swojej kości złożyć, aby go swoją a nie obcą ziemią w grobie przysypano.

## §. 54.

Czemuż to tak tęsknisz za twoją ojczyzną? czemuż tak rad w niej przebywasz? czemuż to o niej ustawicznie myślisz? czemu przynajmniej umrzeć chcesz w niej? O! bo ty **kochasz** i **miłujesz** twoją ojczyznę, kochasz gorąco, całą duszą i całym sercem, ona jest ci twoją matką. I czemuż to ty tak ją kochasz? — Ty sam tego nie wiesz, sam sobie nie umiesz tego objaśnić. dla czego ty masz tak wielką miłość ojczyzny? Oto dla tego, bo Bóg Kiedy świat stworzył kochał demu człowiekowi wlał tę miłość ojczyzny w serce, która tylko z śmiercią się kończy.

Oto posłuchaj, jak taki człowiek w obczyźnie tęskni za swoją ojczyzną.

## XIV.

Na dolinie na zielonéj  
Widzę w dali wioskę małą,  
Domek płotem ogrodzony,  
Na zakręcie brzozę białą;  
Do goścince droga długa,  
Na niéj lipy i topole;  
Poza wzgorzem srebrna struga,  
▲ za strugą szczere pole.



Nawet kwiatki także prawie,  
Na pagórku, na przydrożu  
Dziki piołun w bujnej trawie,  
I bławatki rosną w zbożu.  
Gdyby jeszcze tam na boku  
Krzyż się chylił na rozstaju,  
A dąb siwy u potoku;  
Tobym myślał, żem już w kraju.

Jaka cicha, szczęsna chatka!  
Przy niej matka, dziewcząt dwoje;  
Czemuż to nie moja matka,  
Czemuż to nie siostry moje?  
Słońce zaszło za lasami,  
Lud wesoły idzie z pracy,  
Czemuż się nie cieszę z wami,  
Czemuż wyście nie polacy!

---

Otóż kraj ten, w którym twój naród mieszka,  
ta twoja ojczyzna potrzebuje miłości swoich oby-  
wateli. — A łatwo to bardzo kochać swoją oj-  
czyznę, boć to już ta miłość od Boga nam w ser-  
ca wlana.

I cóż to jest, kochać swoją ojczyznę, czy  
tylko tęsknić do niej, przypominać sobie ją pa-  
miętać czule o niej, i nic więcej?

Małoby to wcale było. — Opowiem ci co  
to jest kochać ojczyznę.

### §. 55.

Jak z dobrych dzieci nie chce, żeby się je-  
go matce źle powodziło, tak też żaden z dobrych

synów ojczyzny nie chce, aby się jój źle powodziło wszystko to robi, co by dla jój wzrostu, rozszerzenia, spokoju, pomyślności służyło: i ten to okazuje miłość swoją ku niej.

A najprzód; ponieważ każdy obywatel jest także z tego samego narodu swojego, co i inni, to pewnie to tylko będzie czynił, co całemu narodowi jest nie tylko przyjemnem, ale, jak wiemy już nawet potrzebnem. Owóż wiemy, że wszystkim obywatelom, a tem samem narodowi jest potrzebnem, aby swobodnie używał swego języka, swej religii i swoich obyczajów. Czemże więc okażą obywatele najlepiej swoją miłość ku ojczyźnie i w niej mieszkającemu narodowi, jeżeli nie tem, że sami będą pielegnować i szanować swego języka, swojej religii i swoich obyczajów.

I jakże to mają *czynić*? Oto tak.

Przestrzegać i szanować będą stare ustawy, bo stare ustawy i świeże potrawy są najlepsze; zachowywać starożytne obyczaje swoich ojców, jak pamiętają od dzieciństwa; swój własny strój, swój sposób życia, nieprzyjmując nic obcego i odrzucając je z oburzeniem; wyznawać będą religię swoich ojców, naśladować ich pobożność, obchodzić religijne ważne pamiątki; chodzić do swojego domu bożego i starym zwyczajem bez najmniejszej odmiany, słuchać będą, mszę świętą i słowo boże i modlić się do Króla wszech królów o pomyślność dla swój ojczyzny; — jak najświętszą relikwię święcie i nieskazitelnie pielegnować będą swego ojczystego języka, używać go wszędzie, i w domu i za domem i w urzędzie i prywatnie wszędzie zaś zachęcenia podłe i nieszlachetne, od kogo

kolwiek one wychodzą, i nastawania, by przeciwnie czynili, odrzucać będą z gniewem i oburzeniem od siebie.

Otóż to ma czynić obywatel miłujący swoją ojczyznę; t. j. Ma szanować i pielegnować swój ojczysty język, swoje starożytne obyczaje, swoją religię; i to jest co każdy obywatel, pan czy chłop, bogaty czy ubogi winien jest czynić swojej ojczyźnie, to jest jego powinnością.

### §. 56.

Kto kocha swoją ojczyznę, chce żeby ona była bogatą i światłą; i jakże ku temu czynić?

Bogatą będzie ojczyzna jeżeli wszyscy obywatele pracują; w kraju, w którym jeden obywatel nic nie robiąc żyje, tam drugi z biedy umiera. A różna jest praca, więc też każdy będzie różnie pracował, jedni ręką, drudzy głową, ale pracować ma każdy bez wyjątku.

Jeżeli więc starają się pomnożyć i nabywać uczciwym sposobem majątki; jeżeli nie trwonią pieniędzy na głupstwa; jeżeli żyją tak jak mogą, nie tak jak chcą; jeżeli zachowują się trzeźwo, gospodarnie i zapobiegliwie; jeżeli wiele sprzedają a mało kupują; jeżeli nie marnują pieniędzy na rzeczy niepotrzebne, ale zbierają na czasy gorsze; czasy pogody bój się wielkiej wody; jeżeli mienia swego i ojcowizny swojej nie oddają lub sprzedają ludziom obcym, zagranicznym; jeżeli sami biorą się chętnie do zakładania we własnym kraju warstatów, rzemiosł, fa-

bryk, maszyn, lub jeżeli jeden, drugi, trzeci, dziesiąty razem takie rzeczy wspólnie w towarzystwie zakładają u siebie, aby, nie mając tego u siebie, nie wydawać ciężkiego grosza za granicę obcym, ale go u siebie w domu zatrzymać, bo lepiej, gdy zbywa, niż gdy nie dostaje; jeżeli uprawę roli starają się polepszyć, jeżeli zakładają ogrody owocowe, jeżeli hodują u siebie wydajne bydło, rosłe a wytrwałe konie, piękny drób, a w końcu, co najważniejsza, jeżeli to co dostaną dochowują. —

*Jest, jak to mówią, w naszym kraju Bożej łaski żyto do chleba, len do płótna, owce do sukna, stadła do koni, kruszce do broni,—lecz z tego wszystkiego trzeba użytkować pracą, ciąglą, ustawiczną; trzeba gospodarzyć, grosz zatrzymać, nie tak jak to mówią: co zarobili to i strawili.*

Do pracy człowiek się rodzi,

Praca ozdobą człowieka,

Po pracy spoczynek czeka,

Wesołość trudy nagrodzi.

Więc widzicie, że przez pracę ojczyzna będzie bogata.

## §. 57.

Światła będzie, jeżeli obywatele się uczą. Otoby się uczyli, trzeba aby mieli *chęć*, a potem miejsca do nauki czyli *szkoły*.

Będzie to wtedy, jeżeli się bogatsi obywatele i majątniejsi gospodarze, czy oni są panowie czy chłopi, czy rzemieślnicy czy tam jeszcze inni, a nawet z własnym uszczerbkiem przyczynią

się — do zakładania szkół różnych czy to, wiejskich czy miejskich; jeżeli nauczycieli dobrych sprowadzają i nie skąpo lecz dobrze opłacają, aby się tacy, bez trosków, li tylko samą nauką mogli zajmować; bo też dobry nauczyciel chce i wart jest, być płacony dobrze, zły nie wart i grosza; jeżeli zakupują nie tylko książki potrzebne do szkoły swojej, ale oprócz tego, jeżeli kupują inne ładne a budujące książki; jeżeli nakładają w swojej wiosce lub w swoim mieście biblioteczki, czyli zbiory książek, aby z nich można dawać, kto by chciał, do czytania; jeżeli biedniejszych swoich współ-obywateli prośbą, radą i datkiem, wspomóżeniem doprowadzają do tego, aby takowi mogli swoje dzieci do szkoły posyłać; jeżeli to prośbą to przedstawieniem, to darunkiem jakim zachęcają dzieci do chodzenia do szkoły; jeżeli pilnych uczniów wynagradzają; mniej pilnych łagodnością i wskazaniem przykładu, tudzież przyszłą nagrodą, do pilności nakłaniają: zresztą jeżeli dają swoje dzieci do terminu do tegich a uczciwych majstrów, gdzieby się i uczciwie pracować, i ładne, kształtne a trwałe rzeczy wyrobić wyuczały.

Zaś biedniejsi obywatele, jeżeli wszelkiemi siłami starają się o to, aby swoje dzieci mogli do szkoły posyłać, bo też w ich nauce leży ich samych jak też i rodziców dobro i przyszłe powodzenie; syn ich jak to inowia oświeci się, wyuczy i będzie podporą i chlubą ich starości.

Więc widzicie, że przez naukę ojczyzna będzie światłą.



## §. 58.

Gdyby na twoją chatę, na twoich rodziców, ktoś chciał napaść, lub wpadł, i zamierzał zrobić uszczerbek albo na mieniu albo na życiu, coż byś ty robił? czyli dozwoliłbyś mu zabrać n. p. dobytek, lub nadwerężyć życia czyjego? — Broniłbyś i opierałbyś się ze wszystkich sił, byś się, do upadłego, poniósłbyś raczej śmierć niżeli byś dopuścił, by co złego wyrządził. Jednakże, gdybyś ty był słaby, nędzny, bezsilny, czy pomogłaby co twoja obrona, twój opór? — Zapewne że nie. — Napadający, jako silniejszy, zwyciężyłby ciebie, i zrobiłby, coby jeno chciał.

Otóż więc, kto kocha swoją ojczyznę, ten będzie ją bronił, ażeby ku temu końcowi ona była silna i potężna. Więc aby się obronić, trzeba aby ona najprzód była silna i potężna, aby się sama bronić mogła i nie bała się nawet na większej siły.

Jakże to *uczynić*?

Nie bardzo to trudna. A najpierw, jeżeli obywatele tak będą się zachowywali, żeby ona była *bogata i światła*, to już przez to samo ojczyzna nabędzie siły. Bo kto bogaty, ten może więcej rzeczy ku obronie nabyć, a kto światły, ten będzie umiał tych rzeczy nabytych dobrze ku obronie użyć. Lecz na tem nie dosyć.

## §. 59.

Ojczyzna to jakby jeden dom, a obywatele to jakby jedna rodzina. Jeżeli w rodzinie wszy

scy, i ojciec i matka, i synowie i córki razem  
zgodnie pracują, nie swarzą się, jeden drugiego  
wspiera, to wtedy rodzina ta, choć jakie padnie  
na nią nieszczęście, będąc w zgodzie, łatwo albo  
zdola mu się oprzeć i je odpędzić, albo łatwo  
z pod niego się wydobędzie, gdyby czasem uległa.  
Jeżeli zaś panuje w niej niezgoda, jeżeli brat na-  
staje na brata, syn na ojca lub matkę, to już ta-  
ka rodzina przepadła, nawet mały przypadek robi  
ją na zawsze nieszczęśliwą, i nigdy już do siebie  
nie przyjdzie.

Otóż tak samo ma się dziać w ojczyźnie  
z obywatelami, którzy wszyscy są jej synami. Bo  
gdyby ona nawet była i bogatą i światłą, skoro  
obywatele *jedni idą do lasa inni do sasa*, inni  
jeszcze nawet gdzie indziej, jeżeli słowem nie ma  
między nimi zgody, to ani największe bogactwa  
ani największe oświecenie na nic się nie przyda.  
Jeżeli masz w ręku trzydzieści pretów razem, nie  
zdolasz ich razem w kupie złamać; ale biorąc po  
jednemu, po dwa lub nawet po trzy, łatwo je po-  
łamiesz wszystkie. Tak samo, jeżeli obywatele  
ojczyzny w niezgodzie między sobą są podzieleni;  
nie wytrzymają jakiego ciężkiego losu, ale poła-  
mą się jak te pojedyncze pretы i upadną.

Obywatele więc wszyscy, bez różnicy mają  
zachować po między sobą zgodę.

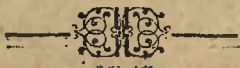
Kiedyż to oni potrafią zgodę zachować? jak-  
że to mają *czynić*.

Oto wtedy i tak, — jeżeli żaden na zgubę  
drugiego nie nastaje, jeżeli wszystkie stany bez  
żadnych swarów i sprzeczek żyją, jeżeli ani chłop  
na pana, ani pan na chłopa nie nastaje, ale ow-

szem wzajemnie sobie pomagają i sobie ufają; jeżeli nie czynią tak, aby jeden drugiemu albo jaką szkodę wyrządził, albo korzyści ujął, albo Boże uchroni! życie lub zdrowie ukrócił; jeżeli szanują i nie naruszają obcej własności; jeżeli w rolnictwie, w rzemiośle, w handlu, w kupiectwie i w innych zatrudnieniach sobie na wzajem pomagają; jeżeli żaden z nich niesłucha podszeptów ludzi złych, obcych ich tylko poróżnić, a potem z tego poróżnienia korzystać; jeżeli spory, które przypadkiem między nimi powstać mogą, bez obcej rady, ale tak jak w jednej rodzinie, szczerze otwarcie, lecz sami między sobą załatwiają; jeżeli do załatwienia takich sporów nie przypuszczają ludzi obcych, co to się sami narzucają i ofiarą za godzicieli; *kto się na zbyt ofiaruje, albo zdradził albo już gotuje*, a ludzi takich łatwo poznać, bo jak to mówią; *dułka poznać z czubka*; jeżeli przy takich sporach wydarzonych jeden drugi nie obstają zacięcie i uporczywie przy swoim, ale każdy z nich ze swojej strony ustępuje nieco, szybko się pogodzą: słowem jeżeli w zgodzie żyją obywatele, jeżeli zgodę zachowują, a w przypadkowej niezgodzie sami prędko się pogodzą; wtedy ojczyzna będzie dopiero silną i potężną; *ludzie wszystko przewodzą, gdy się wszyscy zgodzą*.

---

Posłuchaj bajkę następującą, a zobaczysz, jak wielkiem dobrem jest zgoda.



**REKA PRAWA I LEWA.**

—

Żyćcie dzieci zgodnie z sobą;  
 Bo zgoda najpiękniejszą rodziny ozdobą;  
 Szanujcie te łube związki,  
 Wy kwiaty *jednej* gałązki!  
 Wszakże codziennie widzicie,  
 Jak dwie rodzone siostry zgodne wiodą życie:  
 Z Ręką prawą Ręką lewa.  
 Jedna na drugą nigdy się nie gniewa.  
 Jedna dla drugiej uprzejma i szczerą  
 Jedna drugą wiernie wspiera.  
 A chociaż czasem jedna z nich leniwa  
 Druga jej bez mruczenia na pomoc przybywa.  
 Ale też za to jak piękna nagroda!  
 Ta śliczna zgoda  
 Obudwom niesie korzyści wzajemne;  
 Wiodą życie przyjemne.  
 Żadna się z nich zbyteczną pracą nie obarcza,  
 Jedna i druga ciała posiłku dostarcza,  
 A z tą obiedwie czerstwe mają siły.  
 Oby to tak rodziny wszystkie z sobą żyły!

## §. 60.

Ojczyzna, przez zgodę obywatel silna i po-  
 tężna łatwo uchroni i obroni się, gdy jakie na  
 nią spadnie nieszczęście; czy wybuchnie powie-  
 trze morowe na ludzi, czy zaraza na bydło, czy  
 pożar zniszczy wsie i miasta, czy grady wytłuką

piękne zbiory, czy wylew rzeki zatopi domy, bydło, zboża, czy nieurodzaj i głód dotkną jakie okolice, czy szarańcza straszna spadnie na rolę, czy też inne jeszcze jakie spadną nieszczęścia i klęski; — wszystko to łatwo da się przenieść, bydło nowe się przykupi; chaty popalone lub wodą zwalone pobudują się; głodem, nieurodzajem, szarańczą dotknięte okolice zaopatrzą się żywnością — jeżeli wszyscy obywatele w zgodzie żyją razem. Wtedy możniejszy wesprze nieszczęściem dotkniętego, uczuje jego biedy jakby swojej własnej; wszyscy pośpieszą razem to z drzewem lub z budulcem, to dostawią zboża, to dadzą bydek, ka, to odzienia, to znowo każdy z nich śpiesząc choćby z małym datkiem pieniężnym ulży zaraz nieszczęściu swoich spółobywateli; słowem obywatele żyjąc ze sobą w zgodzie żadnego nieszczęścia, żadnej klęski nie potrzebują się obawiać.

Otóż więc widzicie, że ojczyzna przez zgodę obywateli staje się **silną i potężną**, i może **obronić się** od wszego złego.

---

### §. 61.

Ależ ojczyzna potrzebuje być bronioną także przed wrogiem i nieprzyjacielem.

Któż to jest wrogiem ojczyzny?

Łatwo to samo wyrozumiesz. Oto ten jest wrogiem ojczyzny, kto jęj *nie kocha i nie miłuje*; a to jest ten, który albo nie czyni tego co jęj jest potrzebnem, albo nawet czyni jęj przeciwnie. Więc ten, który *nie szanuje i nie pilnuje ojczystego języka, starożytnych obyczajów i religii*; lecz



albo jest dla nich obojętny, albo się nawet z nich  
*śmiała* albo *obce zaprowadza*; kto się *nie przy-  
 znia* do jęj *bogactwa i oświecenia*: kto zamiast  
*pracować, prężuje* lub jest tylko lekkorobem i  
 jak truteń spuszcza się na pracujących i zjada  
 ich robotę; kto się *nie uczy*, kto mogąc, nie za-  
 łada szkółek, kto nie chodzi do szkoły, ale po-  
 zostaje jakoby człowiek dziki, kto nie zachęca  
 do nauki; kto się *nie stara, aby ojczyzna była*  
*silną i potężną*: kto *nie żyje w zgodzie* ze swoimi  
 współobywatelami, kto swary, spory, nieporozumie-  
 nia wynajduje, kto kłótnie pomiędzy nimi rozsie-  
 wa, kto jęj w niedoli w nieszczęściu *nie broni*.

---

### §. 62.

Otóż to ten jest wrogiem i nieprzyjacielem  
 ojczyzny, a to takim co to w nięj mieszka, t. j.  
*wewnętrznym*.

Przed takim wrogiem ojczyzna potrzebuje  
 być bronioną, bo przez takie rzeczy haniebne  
 staje się w nięj nędza, ciemnota, niespokój i nie-  
 bezpieczeństwo; ona cała zapada w niemoc. —  
 Kto więc może, ten ma ją bronić przed takim  
 wrogiem wewnętrznym; a to tym sposobem, że  
 najprzód ludzi takich złych, co to tak szkaradnie  
 czynią, nie słucha, od nich ucieka; potem dalej  
 próbuje, radą przedstawieniem, prośbą, naprowa-  
 dzić ich na drogę dobrą; w końcu, gdyby i to nie  
 pomogło, ich porzuca, nimi pogardza. jako  
 ludzie złych, nastających na zgubę ojczyzny, a ta-  
 cy ludzie nie warci, jak tylko pogardy; nie ma  
 z nimi żadnego spółnictwa ani towarzystwa,  
 o jakto mówią *z czartem niegryź orzechów*.

---

## §. 63.

Jest jeszcze inny wróg i nieprzyjaciół ojczyzny, taki, co to w niej nie mieszka, ale po jej granicach t. j. *zewnątrzny* nieprzyjaciół. I od tego to potrzebuje ojczyzna być bronią. Sam to łatwo zrozumiesz.

Jeżeli jakiś zły człowiek dom twój, lub twoich rodziców najdzie, aby zabierał ziemię i rabował i bił; to ty będąc silnym pewnie będziesz mu się opierał. A jeżeli przez sam opór nie zdołasz go odwrócić, jeżeli on używając siły gwałtem chce się wedrzeć, to naturalnie gwałt gwałtem siłą siłą odeprzesz.

Otóż tak samo, jeżeli twoją ojczyznę nieprzyjaciół napadnie z wielkim ludem i wojownikami, jeżeli kraj obdziera, ludzkie zabiera i zabija majątki i dobytek niszczy, i robi same gwałty, — to jest, kiedy wszczyna *wojnę*; wtedy ojczyzna potrzebuje, aby ją bronić, aby gwałt gwałtem siłą siłą odeprzeć. Jeżeli jednak obywatele stąbą siłą, bez odwagi, bez zgody i poświęcenia bez postanowienia nawet umrzeć jeżeli potrzeba bez jedności — opór stawiają, to nigdy nie odprą ani wyprą nieprzyjaciela. Wszyscy razem jednomyślnie, odważnie, gotowi życie swoje poświęcić jeżeli się wezmą, to nieprzyjaciół musi ustąpić. — Tu gdzie idzie o to, aby takiego zewnętrznego wroga pokonać, tam życie jednego obywatela położone dla ojczyzny jest i staje się jej wykupem z rąk wroga. *Kto się śmierci nie boi ten pola dostoi*; a jakże to *słodko umierać za ojczyznę*! — A ojczyzna po wypędzeniu takiego wroga będzie swobodną, spokojną, a jej synowie

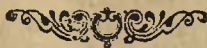
obywatele będą także swobodni, spokojni i szczęśliwi.

A ponieważ ku takiej obronie służy wojsko, to jeżeli potrzeba, chętnie będą obywatele wszystkich stanów wstępować do wojska, i czynić służbę wojenną, by nieprzyjaciela zgładzić; inni zaś i nie mogący sami własnych rąk przyłożyć ku obronie, będą chętnie składać podatki, daniny, składki; a ojczyzna od nieprzyjaciela wyswobodzona sowiec im to wynagrodzi.

Otóż widzicie jakiej to obrony potrzebuje ojczyzna przed *wrogiem i nieprzyjacielem wewnętrznym i zewnętrznym*.

---

Wiele a wiele mamy przykładów, i niemożnaby się ich naliczyć, gdzie panowie i chłopci z miłości ojczyzny ku jej obronie nie tylko ogromne summy, dostawy, daniny zadarmo dawali, ale najchętniej życie swoje poświęcali. Oto posłuchajcie jeden taki.



## XVI.

### CZTERDZIESTU CHŁOPÓW.

**N**ie znajdzie pono na świecie gospodarza, coby mając złych sąsiadów, potrafił się uchronić od kłótni, choćby nawet, jakto mówią, był bez złości i miękiego jak wosk serca. To też i nasza ojczyzna, choć tyle miłowała pokój, i nie dybała na cudzą własność, musiała nie raz rada nie rada opędzać się szablą od napaści.

Takci to było z Turcją i Turkami. Dójmowali i dójmowali nam Turcy, aż ci koniecznie przyszło do wojny, a król sławnego hetmana *Żółkiewskiego* z wielkiem wojskiem wysłał na turecką ziemię. I czas już był do tego, bo Turcy tak zdumieli, tak srogo napastowali nasz kraj, tak niegodziwie sobie postępowali, to rabując, to paląc, to zabierając ludzi w niewolę, że serce piekało patrzeć na to spokojnie. Wyruszył tedy hetman z wojskiem a Turcy gromadzili tak ogromne wojsko i gotowali się do wojny. Nie jednak z naszych nie strachał się téj mnogosci nieprzyjaciela, nikt go tam w przód nie liczył mówiono: *pobijemy, a potem policzymy* — i bast! Tak też od razu bardzo im było ciężko na serce bo ojczyzna nasza była silna i potężna zgoła a bogata i światła nauką swoich obywateli; a hetman *Żółkiewski* był wojownik straszny, bo już wiele wygrał wojen, i często już Turkom kręcił kurtę że aż miło.

Nie dziw też, że już naprzód mieli boja Turcy; i pokazało się potem, że dobrze zwachali pismo nosem. Pod jednym miasteczkiem zdybały się wojska oba, i zaczęła się bitwa zapalczywa, ciężka to była godzina dla Turków. Hetman Żółkiewski wie jak uszykować najlepiej wojsko, i któredy najsukuteczniej wsiąść na kark wrogowi; a nasze wojsko jak mór żelazny posuwa się naprzód i naprzód. Tylko co zaczęła się bitwa, a już widać, że nasi górą i górą aż do końca.

A tam, na lewem skrzydle, na małym wzgórzu, stoi kupa Turków, i zawzięcie broni się od naszych, co ciągle szturmują i szturmują do nich do góry. Naszych nie wiele wprowadzie, aleć to strasznie natarczywi ludzie. Trzy razy odparli ich Turcy, a oni znowu taki wałę naprzód i przeciw na koniec rozbili wroga jak kupę pierza i stanęli na górze.

Hetman Żółkiewski po innéj stronie prowadzi do boju żołnierzy; ale sokolem swem okiem widzi wszystko co się dzieje. Pojrzawszy na owo wzgórze, gdzie nasi Turków rozbili i sami stanęli, krzyknął: „*To mi zuchy!*“ i dalej rozkazuje jak iść do szturm.

Aż też i niebawem skończyła się bitwa. Przegrali Turcy, i całe pole zasiali swemi trupami, a mnóstwo ludu zostawili w naszym ręku. Raduje się hetman z wielkiey wygranej, i Bogu składa podziękowanie, a całe wojsko dziękuje Bogu i Ojczyźnie, co z dawien dawna była i jest Matką i opiekunką naszej ojczyzny. Potem hetman objeżdża wojsko i przygląda się, ile zginęło w boju.— Wtemci przejeżdża do téj kupki, co to tak za-



wzięcie szturmowali na ono wzgórze. Patrzy zdala i widzi, że to nie szlachta jak całe wojsko, jeno prości chłopci, co z własnej ochoty wyruszyli na wojnę i na wroga. Byli oni z różnych stron naszej ziemi, jeden w drugiego, chłop w chłopca jak dęby.

*Ilu was zostało z bitwy?* pyta pan hetman.  
*Czterdziestu!* odpowiadają junaki.

Pań hetman pokręcił węża i wspiął się wyżej na konia. *„Lepszy z was chłopcy, — rzekł mocnym głosem, zastąpiłicie się ojczyźnie, a wiecie, że ona nagradza sówicie za wszystko, co dla niej. Otóż ci zaraz posyłam do króla do sejmu pisanie, aby was wszystkich jak tu jesteście porobić szlachcicami.*

I dotrzymał hetman Żółkiewski naszym walecznym chłopom słowa; bo wnet ci od króla i o sejmu przyszło pisanie, że wszyscy czterdziestu mają być szlachcicami, a każdy ma odtąd nazywać się Żółkiewskim, jak sam hetman sławny. A nadto każdy z nich dostał i gruntu tyle, choćby na mendele liczył dzieci, nie potrzebował się troszczyć o chleb.

---

## §. 64.

W końcu wyrozumięj jeszcze to. Gdyby twój ojciec dając rozkazy rządził, ale jego nikt nie słuchał; czy nie na jednoby wypadło, jakoby ani twój ojciec, ani jego rozkazów nie było? czyli powstał był okropny nieporządek i nieład w gospodarstwie? —

Otóż aby w ojczyźnie wszystko to było? już wiesz, t. j. aby mogła być bogatą i światłą.

potężną, aby się mogła bronić; w końcu aby w niej nie było nieporządku, aby była sprawiedliwość, aby każdy był bezpieczny swego mienia, zdrowia i życia, potrzebuje ona, aby obywatele swego rządu słuchali. Aby zaś każdy obywatel wiedział co ma słuchać i kogo, są *ustawy i prawa*, są *urzędy różne duchowne i świeckie*; one uważają aby te ustawy i prawa były słuchane, aby żaden obywatel takowych nie przekraczał; w końcu aby przekraczających brali i karali.

---

### §. 65.

Zbierzmy teraz to wszystko dla lepszej pamięci razem, co się dotąd o ojczyźnie i obywatelach powiedziało.

Z potrzeb obywateli dowiadujemy się co im się **należy**; z potrzeb ojczyzny dowiadujemy się co obywatele jej są **winni**.

Otóż obywatele potrzebują *swobodnego używania swego języka, swojej religii, swoich obyczajów*; potrzebują *obrony i bezpieczeństwa swojej własności, i osoby i życia*; potrzebują *sprawiedliwości równej dla wszystkich*; a to są rzeczy, które im się należą, są ich *należytością*; — ojczyzna zaś potrzebuje *miłości* t. j. potrzebuje, aby obywatele *szanowali i pielęgowali swego ojczystego języka, swoich starożytnych obyczajów, swojej religii*; potrzebuje, aby ją *przez pracę zubożyci, przez naukę oświecali*; potrzebuje, aby jej *bronili przed wrogiem i nieprzyjacielem wewnętrznym i zewnętrznym*, a ku temu końcowi żyjąc po między sobą w zgodzie uczynili ją *silną i potężną*;

potrzebuje na koniec *aby praw i ustaw słuchali* a te wszystkie rzeczy obywatele *winni są* swojej ojczyźnie; wypełniając je wypełniają *swoje powinności obywatelskie*, i stają się *prawymi synami* swojej ojczyzny; przeciwnie jeżeli ich nie wypełniają są *jój wyrzutkami*, wszyscy nimi pogardzają a Bóg który wszystkim przy narodzeniu wlał *miłość* ku ojczyźnie, srogo ich ukarze.

I tak, jeżeli ojczyzna oddaje *należytość* swoim obywatelom, a obywatele *pełnią swoje powinności* ku ojczyźnie; to wtedy w całym kraju *panuje wielkie szczęście*: ojczyzna jest *szczęśliwa* i *szczęśliwi* jój wszyscy synowie.

KONIEC NAUKI MORALNÉJ.

